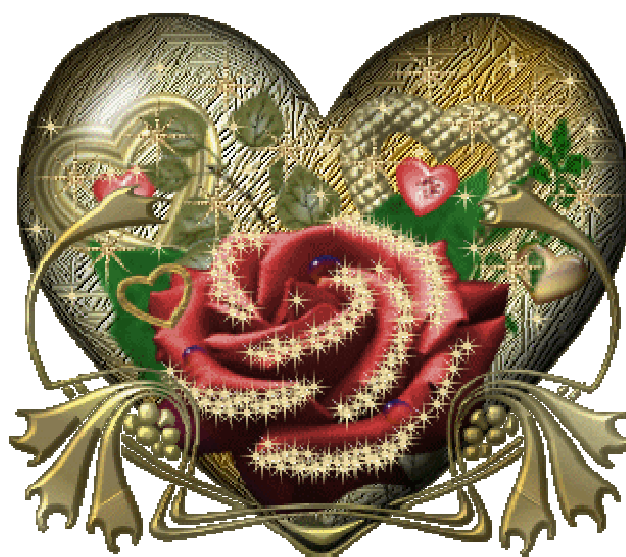




Penny Jordan



Hiszpański zamek

Tytuł oryginału: The Christmas Bride



PROLOG

- To jakiś koszmar!

- Święta Bożego Narodzenia w hiszpańskim zamku nazywasz koszmarem?

Tilly uśmiechnęła się mimowolnie na dźwięk ironicznej nuty w głosie przyjaciółki.

- No, dobrze. Z pozoru taka perspektywa może wydawać się nie najgorsza - przyznała. - Ale w rzeczywistości, Sally, będzie to koszmar. Albo nawet seria niekończących się koszmarów - dodała grobowym głosem.

- Na przykład?

Tilly potrząsnęła głową.

- Chcesz ich listę? Proszę bardzo! Po pierwsze, moja matka zamierza poślubić mężczyznę, w którym jest tak szaleńczo zakochana, że nawet e-maile, które mi wysyła, ociekają pożądaniem. Po drugie, jej wybranek to multimilioner... nie, przepraszam, miliarder...

- Najwyraźniej wyobrażasz sobie koszmar na wesoło - przerwała jej Sally.

- Jeszcze nie skończyłam. Art, bo tak ma na imię miliarder mamy, jest Amerykaninem i tradycjonalistą. - Co masz na myśli?

- Cierpliwości, zaraz wszystko wyjaśnię. Mama obwinia się za to, że jestem wrogo nastawiona do mężczyzn i ślubów.

- Ma rację?

- No cóż, powiedzmy, że jej cztery małżeństwa i cztery rozwody nie zachęcają do własnego ślubu.

- Cztery?

- Mama uwielbia się zakochiwać. I angażować. Tym razem postanowiła wziąć ślub w hiszpańskim zamku o północy w Nowy Rok. Art przetransportuje całą rodzinę do Hiszpanii, żeby tam wspólnie spędzić święta Bożego Narodzenia, a potem bawić się na weselu po noworocznych zaślubinach. I wszystko na jego koszt. Mamy mieszkać w zamku, żeby dobrze się poznać. Według mamy, Art nie wyobraża sobie bardziej rodzinnego święta.

- Jak dla mnie, brzmi nieźle.

- No to słuchaj dalej. Rodzina Arta to jego wyjątkowe córki z pierwszego małżeństwa, ich mężowie i gromadka dzieci.

- I?

- I z powodów znanych tylko jej, mama powiedziała Artowi, że jestem zaręczona. Oczywiście on nalega, żebym dołączyła do jego szczęśliwej rodzinie razem ze swoim narzeczonym.

- Ale ty nie masz nawet chłopaka...

- No właśnie. Poinformowałam o tym matkę, ale ona, wspiąwszy się na wyżyny swego aktorstwa, wszystko mi wyjaśniła. Otóż boi się, że córki Arta będą przekonywać go do zmiany decyzji i że ja bez narzeczonego tylko doleję oliwy do ognia. - Tilly spojrzała na przyjaciółkę. - Wiem, że to wydaje się pozbawione sensu, ale naprawdę martwię się o mamę. Jeśli córki Arta rzeczywiście są przeciwne małżeństwu ojca, czarno to widzę.

- Brzmi to trochę tak, jakbyś ty była rodzicem, a ona twoim dzieckiem.

- Kiedy mama uciekła z moim ojcem i mnie urodziła, miała dwadzieścia jeden lat. A uciekła dlatego, że wcześniej przyjęła oświadczyzny innego mężczyzny, za którego zresztą wyszła potem za mąż. Parę lat później zdała sobie sprawę, że popełniła błąd, poślubiając tatę. - Chociaż Tilly się uśmiechała, w jej głosie dało się wyczuć rezygnację. - Czuję, że powinnam być przy mamie, żeby ją wspierać, ale nie mam ochoty wysłuchiwać pretensji, jeśli sprawy przybiorą zły obrót, bo nie pojawię się z narzeczoną.

- No to nie masz wyjścia.

- O czym myślisz?

- Wynajmij sobie partnera.

- Wynajmij?

- Nie rób takiej miny. Nie mówię o facecie świadczącym usługi, tylko o profesjonalnym, wytwornym i przyzwoitym partnerze.

Na twarzy Tilly ciekawość mieszała się z nieufnością.

- Zadzwonimy i będziesz miała to z głowy postanowiła Sally.

- A może pożyczysz mi Charliego? - zaproponowała Tilly.

- Mam ci pozwolić zabrać swojego narzeczonego do hiszpańskiego zamku na najbardziej emocjonujące wakacje roku? -

Sally energicznie pokręciła głową. - Nie ma mowy! - Rozłożyła książkę telefoniczną na kolanach i zmieniła temat. - Bierzmy pierwszy numer z brzegu. Podaj mi telefon.

- Sally, nie wydaje mi się...

- Zaufaj mi. To doskonale rozwiązanie. I pamiętaj, że robisz to dla matki.

- Co takiego? - Silas Stanway gapił się z niedowierzaniem na młodszego brata.

- Ja nie mogę tego zrobić. Jak widzisz, jeżdżę na wózku, rękę i nogę mam w gipsie - tłumaczył Joe. - Nie możemy zawieść tej biednej dziewczyny - dodał z przekonaniem. - Poza tym potrzebuję pieniędzy, Silas, i kilku niesamowitych kontaktów, które zyskam dzięki tej robótce.

- Mam być facetem do towarzystwa? - Kpina w ustach Silasa maskowała niedowierzanie i niesmak.

Po raz kolejny miał okazję przekonać się, jak wielka przepaść dzieliła jego, mężczyznę po trzydziestce, i młodego chłopaka, syna jego nieżyjącego ojca z drugiego małżeństwa. Silas czuł do Joego braterską miłość pomieszaną z ojcowską troską.

- Wielu aktorów zarabia w ten sposób na życie - próbował bronić się Joe. - A ta agencja cieszy się dobrą opinią. Nie świadczy usług seksualnych zdesperowanym kobietom. Przypominam ci, że bardzo dobrze płacą. Poza tym to tylko kilka dni. - Najwyraźniej Joe nie miał zamiaru się poddać, bo prędko podał Silasowi zaproszenie. - Posłuchaj, polecisz do Hiszpanii prywatnym odrzutowcem i spędzisz kilka dni w luksusowym zamku. No, nie daj się prosić.

Silas spojrzął niechętnie na zaproszenie, po czym skrzywił się na widok widniejącego na nim nazwiska.

- To zaproszenie na ślub potentata naftowego Arta Johnsona? - zapytał beznamiętnym głosem.

- Zgadza się - odparł Joe z przesadnym opanowaniem. - Arta Johnsona III. Dziewczyna, której mam towarzyszyć, jest córką szczęśliwej panny młodej.

Silas zmrużył oczy.

- Po co jej wynajęty facet?

- Nie mam pojęcia. - Joe wzruszył ramionami. - Pewnie nie ma chłopaka, a nie chce pokazać się na ślubie sama. Podobno zadzwoniła do agencji i poprosiła o kogoś młodego, dobrze zbudowanego i... seksownego. A, i dodała jeszcze, że nie może być gejem.

- I tobie nie wydaje się to podejrzane? - zapytał ironicznie Silas.

- Ani trochę. Dziewczyna potrzebuje faceta, z którym mogłaby się pokazać.

- Poznałeś ją?

- Nie. Wysłałem do niej mejla, w którym zaproponowałem, żebyśmy spotkali się przed wyjazdem i ustalili wspólną wersję, ale odpisała, że nie ma czasu. Omówimy wszystko podczas lotu.

Poprosiła, żebym odebrał ją po drodze na lotnisko. I zrobiłbym to z przyjemnością, gdyby nie ostatni mecz rugby. - Joe skrzywił się, zerkając na gips.

Słuchając wyjaśnień brata, Silas odczuwał pogardę do tej kobiety. Szczerze wątpił, by chodziło tylko o dotrzymanie towarzystwa, choć naiwność Joego kazała mu na razie w to wierzyć. Nie mógł powiedzieć bratu, żeby po prostu sobie odpuścił. Chodziło w końcu o Arta Johnsona.

Przez ostatnie sześć miesięcy Silas nie ustawał w wysiłkach, aby się z nim skontaktować. Chciał uzyskać informacje na temat

legendarnego potentata naftowego Jaya Byerly'ego który przez całe życie trząsał nie tylko przemysłem naftowym, ale i sceną polityczną.

Jako dziennikarz śledczy prestiżowej gazety Silas nauczył się radzić sobie z rozmówcami, którzy niechętnie udzielali wywiadów. Tym razem jednak zbierał informacje do swej pierwszej książki. Zamierzał ujawnić światu mechanizmy rządzące przemysłem naftowym. Plotki głosiły, że prawie trzydzieści lat temu Jay Byerly, dzięki swoim koneksjom, doprowadził do katastrofy ekologicznej. A właśnie Jay Byerly był mentorem Arta Johnsona.

Niestety, każda próba zbliżenia się do Arta kończyła się porażką. Silas nie lubił przegrywać. I kiedy już myślał, że tym razem będzie musiał dać za wygraną, los się do niego uśmiechnął.

- W porządku - zwrócił się do brata. - Zrobię to dla ciebie.
- O rany, Silas...
- Pod jednym warunkiem.
- Niech ci będzie. Strzelaj.
- Obiecuj, że raz na zawsze skończysz z pracą dla agencji.
- No coś ty, Silas, nie wygłupiaj się. W tym fachu można nieźle zarobić - zaprotestował Joe, ale kiedy dostrzegł wyraz twarzy Silasa, potrząsnął głową. - Niech ci będzie... Zawsze mogę popracować za barem.
- Świetnie. Porozmawiajmy o szczegółach naszej umowy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To się nie uda. Nikogo nie przekona, że wynajęty przez nią mężczyzna to życiowy partner. Ale czy powinna się tym przejmować?

Tilly uśmiechnęła się gorzko do własnych myśli. Gdyby pozostawiono jej wybór, w ogóle nie pojechałaby do Hiszpanii. Matka jeszcze nigdy nie wybrała odpowiedniego partnera. Tilly szczerze wątpiła, by tym razem było inaczej. I do tego jeszcze rodzina Arta... Tilly próbowała wyobrazić sobie swoją łamiącą konwenanse matkę na łonie tej doskonałej rodzinki. Na próżno.

Miała przeczucie, że to małżeństwo nie przetrwa nawet pięciu minut. Właściwie byłoby lepiej, gdyby do niego nie doszło. Tilly była sceptyczna, pomimo żarliwych zapewnień matki o prawdziwej miłości. Sama nigdy nie rozumiała, dlaczego córka tak uparcie stroniła od mężczyzn.

- Ależ, kochanie, jak możesz tak mówić? - zaprotestowała, kiedy Tilly przedstawiła jej swoje poglądy na miłość. - Każdy chce się zakochać.

- A co, kiedy miłość przemija?

- Wtedy musisz znaleźć nowy obiekt westchnień.

- Tylko po to, żeby ponownie wyjść za mąż i znów być skazaną na porażkę? Bardzo dziękuję, ale nie skorzystam.

Łączyły je więzy krwi oraz kilka cech charakteru, ale nie były bratnimi duszami. Czymże zatem się różniły? Czy nie było prawdą, że Tilly w głębi serca także tęskniła za kimś, kto ją zrozumie i pokona

mur, którym się otoczyła? Za mężczyzną na tyle silnym, żeby pozwolił jej zapomnieć o wszelkich wątpliwościach; na tyle szlachetnym, żeby zdobył nie tylko jej miłość, ale i szacunek, oraz na tyle szczerym, żeby potrafił odkryć przed nią własne słabości. Oczywiście musiałby być przystojny, zniewalający i mieć poczucie humoru. Według Tilly taki mężczyzna nie istniał, więc nigdy przed nikim nie zdradziła się z tym marzeniem. Skarciła się w duchu. Musiała przywołać się do porządku, bo narzeczony w każdej chwili mógł pojawić się pod jej drzwiami.

Tilly zasepiła się. Poprzedniego wieczoru wysłała do niego e-maila, w którym szczegółowo wyjaśniła, na czym będzie polegała jego rola. Sally zapewniała ją, że nie ma się czym martwić i że płacenie mężczyźnie za dotrzymywanie towarzystwa to nic złego, ale Tilly nie dała się do końca przekonać.

Wyobrażała sobie reakcję młodych, swobodnych praktykantów bankowości, których pracę nadzorowała, na wieść o jej postępowaniu. Z drugiej strony doskonale zdawała sobie sprawę, że wiele kobiet w jej sytuacji traktuje agencje niczym sklepy z cukierkami pełnymi testosteronu. Tilly nie chciała jednak należeć do tej grupy.

Zamarła na dźwięk dzwonka, a kiedy nie przestawał dzwonić, ruszyła do drzwi, ciągnąc za sobą walizkę. Dołożyła wszelkich starań, żeby sprawiać wrażenie chłodnej i opanowanej. Nic nie przygotowało jej jednak na widok za drzwiami.

Ujrzała mężczyznę, który był... był... był... Tilly musiała zamknąć oczy i policzyć do dziesięciu, zanim ponownie je otworzyła. Ten mężczyzna nie tylko świetnie wyglądał, ale emanował wyjątkową

męskością, którą w mgnieniu oka rozpoznałaby każda kobieta. Tilly nie mogła przestać się w niego wpatrywać. Miał ciemne włosy i na oko ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, do tego szerokie ramiona i jasnoniebieskie oczy otoczone czarnymi jak smoła rzęsami. Na jego twarzy malowało się zniecierpliwienie połączone z pewnością siebie i obojętnością świadcząca o tym, że ona nie wywarła na nim takiego wrażenia jak on na niej.

- Matilda Aspinall? - zapytał szorstko.

- Nie... to znaczy, tak. Wszyscy mówią na mnie Tilly.

Na litość boską! Zachowywała się jak podłotek, a nie kobieta zbliżająca się do trzydziestki, szefowa oddziału dużego banku zdominowanego przez mężczyzn.

- Silas Stanway - przedstawił się.

- Silas? - powtórzyła Tilly bez przekonania. Ale w e-mailach...

- W korespondencji elektronicznej używam drugiego imienia - poinformował ją chłodno. I tak do końca nie kłamał. Rzeczywiście używał drugiego imienia oraz panińskiego nazwiska matki jako pseudonimu literackiego. - Lepiej się pośpieszmy. Taksówkarz nie był zachwycony, kiedy parkował w strefie zakazu. - To twoja walizka?

- Tak. Ale poradzę sobie.

Ignorując to zapewnienie, sięgnął po walizkę i chwycił ją bez wysiłku, jakby nic nie ważyła.

- Masz wszystko? - zapytał. - Paszport, bilety, klucze, pieniądze...

Tilly poczuła nieznane dotąd pieczenie na twarzy. Równie dziwne uczucie zawładnęło jej ciałem. Czemu nie ogarnęła ją irytacja,

która powinna dojść do głosu w takiej chwili? Czemu zaczynała zachowywać się tak samo jak jej matka, stając się bezbronna w obliczu wielkich emocji?

Czy to z powodu nadchodzących świąt Bożego Narodzenia? Według reklam to czas, kiedy szczęśliwe rodziny gromadzą się przy kominkach w niezwykle dużych i wytwornych salonach, a zakochane pary harczą na śniegu, od czasu do czasu obdarzając się namiętnymi pocałunkami. Nierzadko też właśnie w tym czasie się zaręczają.

Jednak bez względu na to jak gruba warstwa konsumpcjonizmu otaczała Boże Narodzenie, nawet najbardziej rozsądni ludzie inwestowali w nie naprawdę dużo zarówno pod względem finansowym, jak i emocjonalnym. Na dnie serca każdego człowieka skrywa się dziecko z niecierpliwością wyczekujące chwili, kiedy pod choinką pojawią się prezenty, a ono przepełnione jest nadzieją, że otrzyma wymarzony podarek, który w świecie dorosłych oznacza dar miłości - niekwestionowanej, bezgranicznej i bezwarunkowej.

Oczywiście Tilly wiedziała, jak to wszystko działa. A zatem czemu była na tyle głupia, żeby marzyć o świątecznym poranku, który spełni jej marzenia?

Minęło trochę czasu, zanim uprzytomniła sobie, że ona tu dowodzi. Nawet gdyby Silas był jej narzeczoną, nie pozwoliłaby mu zachowywać się tak arogancko. Pomyślała, że nie pocałował jej na przywitanie. Nie pocałował? Serce Tilly zabiło mocniej na samą myśl o tym, co mogłoby się wydarzyć, gdyby...

- Czy wszystko w porządku?

- Oczywiście. - Posłała mu promienny uśmiech. - Ale to ja jestem szefem.

Po tych słowach wyszła na korytarz.

- Masz klucze?

Kiedy Silas przyglądał się Tilly szperającej we własnej torebce, uznał, że ta kobieta nie potrzebuje partnera, lecz opiekuna. Całe szczęście, że Joe musiał zrezygnować. Razem zorientowałiby się, że czegoś zapomnieli, dopiero po dotarciu na Heathrow.

Silasa najbardziej zaskoczył wygląd Matildy Aspinall. Na pewno wręcz opędzała się od amantów. Czemu więc płaciła za męskie towarzystwo? Co prawda Silas gustował w wysokich i szczupłych eleganckich brunetkach, z nieprzeciętną inteligencją, która pozwalała prowadzić skomplikowaną grę damsko-męską na poziomie mistrzowskich rozgrywek w szachy, ale doceniał tę wysoką zgrabną kobietę z włosami w kolorach miodu i złota, z zielonymi oczami, pełnymi ustami i...

Silas uznał, że wyświadczył bratu więcej niż jedną przysługę. Joe z pewnością nie potrafiłby podejść profesjonalnie do zadania. Oczywiście jego też kuszyła bliższa znajomość z tą Matildą.

Matilda! Kto ponosił odpowiedzialność za nadanie tej piękności takiego imienia?

Tymczasem Tilly nie rozumiała, co się działo z jej ciałem. Miała dwadzieścia osiem lat, była odpowiedzialna i rozsądna. Nie chciała przyznać, że ten mężczyzna był przyczyną jej dziwnego zachowania.. Z zażenowaniem przypomniawszy sobie słodki przyływ pożądania na

jego widok. I choć szybko wróciła do równowagi, reagowała na Silasa niczym metal na magnes.

Tilly skrzywiła się, patrząc na grudniowe, pochmurne niebo. Zaczęło padać i chodnik zrobił się mokry. Miała na nogach buty na skórzanej podeszwie. W pewnym momencie straciła równowagę.

Silas złapał ją tuż przy drzwiach taksówki. Tilly poczuła siłę jego uścisku, a także bijące od niego ciepło. Nagle zrozumiała, że z trudem łapie oddech. I to z powodu subtelnego zapachu wody kolońskiej.

Spojrzała na Silasa, żeby mu podziękować. On także na nią patrzył. Tilly zamrugała i powiodła wzrokiem po doskonałej linii jego nosa, a potem ust. Zaszło jej w gardle, a wargi spierzchły tak bardzo, że musiała zwilżyć je językiem.

- Nie mam całego dnia, ludzie...

Zniecierpliwiony głos taksówkarza przywołał Tilly do porządku. Czym prędzej wydukała: przepraszam i wsunęła się do taksówki, a Silas przytrzymał dla niej drzwi.

Joe nie poradziłby sobie z taką kobietą, pomyślał Silas, kiedy taksówka ruszyła.

Do diabła, kiedy patrzyła na jego usta, robił wszystko, żeby nie stracić panowania nad sobą. W przyjemnym zacienionym wnętrzu samochodu poruszył się dyskretnie.

- Może powinienem zająć się paszportami i biletami? - zaproponował. - W końcu mam być twoim partnerem...

- Narzeczonem - poprawiła go Tilly.

- Kim?

- Nie dostałeś mojego e-maila?

Dopiero teraz Silas dostrzegł diamentowy pierścionek połyskujący na jej palcu.

- Według mojej najlepszej wiedzy miałem dotrzymywać ci towarzystwa - wyjaśnił chłodno. - Jeśli coś się zmieniło...

Jego spojrzenie skrywało coś, co nie spodobało się Tilly. Zauważyła cynizm i zmęczenie i zaniepokoiła się, czy ten mężczyzna zada sobie trud, aby ją obdarzyć szacunkiem i sympatią.

Właściwie dlaczego pracował w agencji, zastanawiała się. Wyglądał na kogoś, kto prowadzi własną firmę albo wspina się po górach, a nie oferuje kobietom własne ciało.

- Będiesz udawał mojego narzeczonego, Silasie. Dlatego jedziesz ze mną do Hiszpanii.

- Naprawdę? A wydawało mi się, że wybieramy się tam na ślub. Z całą pewnością był cyniczny.

- Zgadza się. To ślub mojej matki. Niestety, powiedziała przyszłemu mężowi, że jestem zaręczona i nie pytaj mnie, dlaczego to zrobiła. Sama nie jestem pewna, czy znam odpowiedź. Wiem tylko, że naręczony u mojego boku jest koniecznością.

- Rozumiem.

I naprawdę tak było. Rozumiał aż za dobrze. Od początku czuł, że cała ta bajeczka o potrzebie kogoś do towarzystwa miała drugie dno, bardzo grzaskie i mętne. Silas zacisnął usta. Tilly pożałowała, że agencja nie przysłała kogoś innego. Do głowy jej nie przyszło, że będzie użerać się z takim facetem.

- O czym jeszcze powinienem wiedzieć? Tilly uniosła głowę.

- O niczym. Naturalnie moja matka zna prawdę, więc będziemy mieli do dyspozycji oddzielne sypialnie.

- Naturalnie? - Silas uniósł brew. - Moim zdaniem, nie ma nic naturalnego, gdy narzeczeni śpią w oddzielnych sypialniach.

Nagle i niespodziewanie myśli Tilly wypełniły obrazy tak namiętne, że zawstydzona odwróciła głowę. Bała się, że Silas wszystko wyczyta z jej twarzy.

- To, co robimy, to nasza sprawa - rzuciła pośpiesznie.

- Na to liczyłem.

- Przed którym terminalem zaparkować? - zapytał taksówkarz.

- Lecimy prywatnym samolotem. Musimy dojechać...

Tilly zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu dokumentów i omal nie wypuściła ich z ręki. Silas po nie sięgnął. Poczula się idiotycznie, a on pochylił się w stronę kierowcy, żeby przekazać mu dalsze instrukcje.

Grunt usuwał jej się spod stóp. Nie była przygotowana na spotkanie z kimś takim. Po pierwsze myślała, że mężczyzna, który odegra rolę jej narzeczonego, będzie znacznie młodszy i zdecydowanie mniej pociągający.

Nie mogła sobie wyobrazić, jak spędzi cały tydzień w jego towarzystwie. Jak uda się przekonać kogokolwiek, że są parą? Jak wytłumaczy córkom Arta te oddzielne sypialnie? Żadna kobieta nie trzymałaby się z dala od jego łóżka, gdyby była mu bliska.

- Dotarliśmy na miejsce - powiedział Silas, kiedy taksówka zatrzymała się. - Podczas lotu dokładnie mi wyjaśnisz, na czym ma polegać moje zadanie.

Niby co ma mu wyjaśniać?

Nie było czasu na kłótnie, tym bardziej że Silas odwrócił się od Tilly, żeby porozmawiać z taksówkarzem.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Wcześniej Tilly tylko raz podróżowała prywatnym odrzutowcem. Wówczas towarzyszyło jej pół tuzina kolegów z pracy, a samolot należał do jednego z najbogatszych klientów banku.

Nie śniła nawet, że kolejna podróż w podobnych warunkach zostanie opłacona przez przyszłego ojczyma ani że stewardzi i stewardesy będą skakali dookoła niej, chcąc spełnić każdą zachciankę.

Właściwie nie była pewna, czy powinna bawić się fałszywym pierścieniem zaręczynowym, żeby zwrócić na niego uwagę, bo wszystkie kobiety w samolocie robiły maślane oczy do Silasa.

- Pani Aspinall. - Męski głos należał do stewarda o powłóczyстым spojrzeniu. - Chyba nie muszę pytać, czy dużo pani podróżuje. - Wskazał ręką, żeby ktoś zabrał bagaże. Warto podróżować z lekką walizką i robić zakupy na miejscu, zwłaszcza jeśli leci się do Madrytu.

Tilly miała nadzieję, że jej uśmiech nie jest sztuczny. Tak naprawdę postanowiła podróżować z lekką walizką, bo miała nadzieję, że w zamku nowego mężczyzny matki zrobi sobie małe pranie.

Praca zabierała jej tyle czasu, że niewiele zostawało na zakupy. Kilka razy w roku uzupełniała garderobę kilkoma garniturami od Armaniego i całym mnóstwem białych koszul.

Tym razem dała się namówić Sally do pokonania dystansu od Knightsbridge do Harvey Nicks w poszukiwaniu stroju na ślub i

sukienki na dzień Bożego Narodzenia. Dzinsy, które wybrała na podróż, zaliczała do ulubionej weekendowej garderoby, mimo że trochę były za luźne. I nic dziwnego. W końcu nerwy spowodowane ponownym zamążpójściem matki kosztowały Tilly kilka kilogramów.

Gdy weszła na pokład, usadowiła się wygodnie w fotelu i próbowała opanować chęć spojrzenia na swojego narzeczonego, który jak na bezrobotnego aktora nader swobodnie poruszał się w świecie bogaczy.

Steward o imieniu Jason zaproponował szampana. Tilly rzadko piła alkohol, ale bez wahania przyjęła kieliszek, mając nadzieję, że być może uda jej się rozluźnić. Silas pokręcił głową.

- Nie lubię alkoholu podczas lotu - wyjaśnił Jasonowi. - Proszę wodę.

Tilly poczuła się jak alkoholiczka, która nie przepuści żadnej okazji. W nagłym przypływie buntu, przechyliła kieliszek i wypła duży łyk musującego napoju.

Byli już na pasie startowym. W pewnej chwili odrzutowiec oderwał się od ziemi i poszybował w stronę szarego nieba.

Tilly nie przepadała za lataniem, czuła nieprzyjemne mrowienie w żołądku. Silas sprawiał wrażenie nieporuszonego i sięgnął po egzemplarz „The Economist”.

- A teraz wyjaśnij mi, o co w tym wszystkim chodzi - powiedział, przewracając kolejne strony pisma. - Poinformowano mnie, że życzyłaś sobie towarzystwo na ślubie swojej matki.

- I to się zgadza. Towarzystwo w postaci narzeczonego. Wyjaśniłam ci to w mejlu, którego wysłałam.

- Na mejlach nie można polegać. - Chociaż tak naprawdę nie można też polegać na młodszych braciach, pomyślał Silas z goryczą. - Proszę, jeszcze raz mi wszystko wytłumacz.

Tilly zerknęła przez ramię, żeby upewnić się, że zostali sami w kabinie.

- Narzeczonej mojej matki jest Amerykaninem. Ma bardzo sprecyzowane poglądy na temat życia rodzinnego i... stosunków rodzinnych. Jego dwie córki z pierwszego małżeństwa są mężatkami i mają dzieci. Natomiast moja matka... - przerwała i wzięła głęboki wdech. Czemu czuła się tak, jakby broniła się przed sądem?

- ...uważa, że córki Arta nie są zadowolone z wyboru ojca.

Silas ściągnął brwi.

- A to dlaczego? Jestem przekonany, że cieszy je szczęście ojca.

- No tak... Ale chodzi o to...

Tilly przygryzła nerwowo dolną wargę, co przykuło uwagę Silasa.

Kobiety do perfekcji opanowały sztukę zwracania uwagi mężczyznom, pomyślał cynicznie. Jako właścicielka tak pełnych i delikatnych ust Tilly nie musiała uciekać się do tanich trików. Jednak bezwiednie zrobiła to, rozbudzając wyobraźnię Silasa.

- Zdaniem mojej matki, córki Arta nie są przekonane, że ona uczyni go szczęśliwym.

- Czemu?

- On jest wdowcem, a mama rozwódką. Silas wzruszył ramionami.

- A więc popełniła błąd. W naszych czasach to nic niezwykłego.

- Nie... ale...

- Ale?

- Moja mama popełniła więcej niż jeden błąd - kontynuowała Tilly, ostrożnie dobierając słowa.

- Chodzi ci o to, że wyszła za mąż więcej niż raz?

- Tak.

- O ile więcej?

- Właściwie to jej piąty ślub. Ale to nie z jej winy. - Tilly zaczęła bronić matki na widok miny Silasa. - Ona bardzo łatwo się zakochuje, a mężczyźni zakochują się w niej, a potem...

- A potem ona się z nimi rozwodzi i zaczyna od początku z większym majątkiem i bogatszym mężczyzną na celowniku? - Silas był bezwzględny i nie pomyślał o tym, co mówi.

Jego słowa wstrząsnęły Tilly.

- Nie! Taka nie jest. Nie wyszłaby za mąż tylko dla pieniędzy.

Silas odnotował słowo „tylko” i odparł znów cynicznie:

- Ale łatwiej zakochiwać jej się w bogatych mężczyznach niż w biednych.

- Jesteś taki jak córki Arta i ich mężowie. Krytykujesz moją matkę, chociaż jej nie znasz. Ona kocha Arta. A przynajmniej głęboko w to wierzy. Wiem, że to może brzmieć nielogicznie, ale w postępowaniu mamy często brakuje logiki. Teraz wymyśliła sobie, że córki Arta będą bardziej nieprzychylnie, jeśli dowiedzą się, że ja jestem samotna. Art rozpływał się w zachwytach nad córkami i ich małżeństwami, więc moją matkę poniosła wyobraźnia i powiedziała, że jestem zaręczona.

Silas uznał, że absurdalność tej historii może świadczyć wyłącznie o jej prawdziwości.

- A ty akurat nie znasz żadnego wolnego mężczyzny, którego mogłabyś poprosić o pomoc? - zakpił.

Oczywiście że znała. Bardzo wielu. Jednak na żadnym nie mogła polegać do tego stopnia, żeby powierzyć mu rolę narzeczonego.

- Tak się składa, że nie - skłamała. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, pomyślała z poczuciem winy.

Ale w końcu Silas nic nie wiedział o jej życiu osobistym ani zawodowym, podobnie jak nie miał pojęcia, że prędzej przeszłaby bosymi stopami po rozżarzonych węglach, niż wyjawiała swoim młodym współpracownikom prawdę o braku partnera. Nawet jeśli ten brak wynikał z wyboru.

Tilly bardzo się myliła. Zaraz po zakończeniu pracy w Brukseli i po spotkaniu z Joem, Silas przeprowadził małe śledztwo, dzięki któremu zdobył wiele informacji o jej karierze. Nie zamierzał jednak się z tym zdradzać. I choć na usta cisnęła mu się cyniczna odpowiedź, zachował ją dla siebie. Z ulgą przyjął fakt, że jest kłamczucha i że nie należy jej ufać. W ten sposób zwolniła go z obowiązku litowania się nad jej biedną matką osaczoną przez córki pana młodego i przez ich mężów.

Oczywiście Silas doskonale wiedział, kim były te córki. Pozyskał informacje na ich temat, kiedy przekopywał się przez morze rewelacji o Arcie. Wiedział, że to on nauczył je poruszać się w świecie polityki i finansów i chociaż publicznie zachowywały się

niczym rasowe piękności z Południa, ucieleśniały stalowe magnolie naszpikowane kolcami.

Do uszu Silasa dotarły różne plotki o rodzinie Johnsonów, także o tym, jak córki Arta polowały na przyszłych mężów, eliminując po drodze wszystkich kandydatów z nieślubnymi dziećmi, niestroniących od alkoholu i narkotyków oraz lubiących huczne imprezy.

Znając te i inne rewelacje, Silas był pewien, że te kobiety nie pozwolą ojcu poślubić nikogo, kogo wcześniej nie sprawdziły.

- W porządku. Twoja matka obawia się, że jej pasierbice mogą nie dopuścić do ceremonii zaślubin. Ale nadal nie rozumiem, jaki wpływ na ich decyzję może mieć twój narzeczony.

- Ja też tego nie rozumiem, ale mama doprowadziła się do stanu, w którym łatwiej się z nią zgadzać, niż jej odmawiać.

- Może łatwiej, ale chyba nie do końca lepiej? Moim zdaniem przydałaby się wam spokojna, rzeczowa rozmowa...

- Nie znasz jej. Ona nie bywa spokojna ani rzeczowa - przerwała mu Tilly, i dodała pośpiesznie: - Wiem, że w moich ustach to brzmi tak, jakby była królową melodramatu, ale ona po prostu daje wyraz emocjom i łatwo im ulega. Przypuszczam, że próbowała konkurować z obrazem idealnych córek Arta. Powiedziałam jej, że udało mi się zwerbować kogoś, kto podejmie się odegrania roli mojego narzeczonego, ale słowem nie wspomniałam o agencji - uprzedziła. - Pewnie uznała, że jesteś kolegą z dawnych lat.

- Albo dawnym kochankiem? Tilly pokręciła energicznie głową.

- Nie, to na pewno nie przyszło jej do głowy. Ona wie, że ja...

- Złożyłaś śluby czystości?

Z jakiegoś powodu ironiczne docinki Silasa sprawiały Tilly ból.

- Wie, że nie zamierzam wyjść za mąż.

- Bo nie wierzysz w małżeństwo?

- W rozwód.

- Interesujące.

- Nie wydaje mi się. Przypuszczam, że każde dziecko z rozbitego małżeństwa czuje dokładnie to samo. Czemu zadajesz mi tyle pytań? Zachowujesz się bardziej jak adwokat niż aktor.

Myślałam, że aktorzy mówią tylko o sobie i nie zadają pytań.

- Nie jestem adwokatem. A aktorzy muszą obserwować i słuchać innych ludzi, żeby wiarygodnie odgrywać kolejne role.

Czemu w obecności niektórych osób cisza stawała się bardzo kępująca? - zastanawiała się Tilly, próbując gorączkowo wymyślić neutralny temat do rozmowy.

- Trochę się zmartwiłam, kiedy pracownik agencji poinformował mnie, że ciężko będzie znaleźć kogoś chętnego do pracy w Boże Narodzenie - odezwała się w końcu, chcąc w uprzejmy sposób przypomnieć, kto tu jest pracownikiem, a kto pracodawcą.

- Jeśli w ten sposób chcesz się dowiedzieć, czym kogoś mam, odpowiedź brzmi nie. A jeśli naprawdę chodziło ci o pracę w święta, to uwierz mi, że wiele osób spędza je, pracując.

Tilly przełknęła gorącą gulę złości, która utkwiała jej w gardle.

- Nie miałam na myśli niczego, czego nie wyraziłam wprost.

- Jeszcze trochę bąbelków?

Uśmiechnęła się z ulgą do stewarda, zadowolona, że przerwał im rozmowę, która zaczynała wkraczać na grząski teren, zbyt osobisty i zdecydowanie niebezpieczny.

- Lądujemy za dziesięć minut - poinformował ich Jason. - Na miejscu będzie czekał na państwa kierowca.

Tilly uśmiechnęła się niezbyt pogodnie.

- Co się stało? - zapytał Silas.

- Nic takiego - odparła, kiedy Jason zniknął z pola widzenia. - Wiem, że powinnam rozkoszować się tym luksusem i oczywiście trochę mi się to podoba, ale spokoju nie daje mi myśl o tych ludziach, którzy umierają z głodu.

- Bankowiec, który chce ratować świat? - zakpił z niej Silas.

Tilly zeszywniała.

- Skąd wiesz o mojej pracy?

Silas przeklął się w duchu za to potknięcie.

- Sam nie wiem. Ktoś w agencji musiał mi o tym powiedzieć - rzucił wymijająco.

- Czasami łatwiej zmieniać rzeczy od wewnątrz niż na zewnątrz - powiedziała Tilly po krótkiej przerwie.

- Masz rację, ale z drugiej strony naprawdę wiele musiałoby się zmienić, żeby pracownicy City zaczęli poważnie myśleć o ratowaniu naszej planety. Chyba że zaproponuje im się coś na zachętę? Może porsche? - znowu kpił.

- Zabawki stanowią nieodłączną część życia chłopców. Na szczęście wyrastają z nich zaraz po przyjściu na świat pierwszego potomka - odparła Tilly słodkim głosem.

Odrzutowiec zaczął podchodzić do lądowania, a powrót Jasona definitywnie zakończył nie bardzo miłą rozmowę.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Śnieg w Hiszpanii. Kto mógłby przypuszczać?

Powinnam to przewidzieć, denerwowała się na siebie Tilly, opatulając się płaszczem. W środku dużego samochodu z napędem na cztery koła otuliło ją przyjemne ciepło.

Na początku podróży Silas zamienił z kierowcą kilka zdań po hiszpańsku, ale nie zadał sobie trudu, żeby włączyć Tilly do rozmowy. I chociaż wyciągnął muskularne ramię na oparciu za jej głowę, Tilly uznała, że będzie musiał się bardziej postarać, jeśli zamierza przekonać kogokolwiek o sile ich uczucia.

Położony w górach zamek wznosił się nad zabytkowym miasteczkiem Segowia. Tilly widziała go już wcześniej na zdjęciach, które matka przysłała jej w załączniku do e-maila. Przypominał zamek z bajki, dlatego tak trudno było umiejscowić go w prawdziwym świecie. Teraz, w popołudniowym świetle, widok rozciągający się za oknami samochodu był bardziej nieprzyjazny niż piękny. Tilly nie poczuła się ani trochę lepiej, kiedy Silas zapytał:

- Mam nadzieję, że masz ciepłe ubrania?

- Niestety, nie - odparła niechętnie. - Ale w zamku powinno być centralne ogrzewanie.

Uniesione w znajomy sposób brwi przyprawiły ją o ucisk w żołądku.

- Tak uważasz?

- Ja to wiem. Mama nie znosi zimna i nigdy nie zgodziłaby się zamieszkać w miejscu, które nie jest odpowiednio ogrzewane.

- Znasz swoją matkę, ale wiem z doświadczenia, że większość właścicieli zamków nie zadaje sobie trudu, żeby ogrzać całą budowlę, skoro przez większą część roku go wynajmują. Może twoją rodzicielkę rozgrzewa miłość... podobnie jak nas.

Tilly spojrzała na Silasa z niechęcią.

- Bardzo śmieszne.

- Ale ja nie żartuję. Czy chociaż raz pomyślałaś o intymnych sytuacjach, w których się znajdziemy?

- Nie ma mowy o intymnych sytuacjach-zaprotestowała Tilly, czerwieniąc się. - Wystarczy powiedzieć, że jesteśmy zaręczeni. Nie będziemy musieli obnosić się z naszymi uczuciami ani dawać dowodów namiętności na forum. Wystarczy, że mam na palcu pierścionek.

Silas zupełnie Tilly zaskoczył, kiedy chwycił ją za rękę. Zaciśnął palce na jej nadgarstku, wyczuwając przyśpieszony puls.

- Co robisz? - zdenerwowała się, kiedy zsunął jej z palca sztuczne świecidełko.

- Chyba nie sądzisz, że oszukasz córki miliardera? - zadrwił z niej, potrząsając głową. - Od razu zorientowałyby się, że to podróbka.

Tilly nie zdołała ukryć przerażenia. Każda jego uwaga powodowała, że zaczynała wątpić w genialność swojego planu.

- Ale bez pierścionka się nie uda.

- Ten powinien pasować.

Tilly nie mogła uwierzyć własnym oczom, kiedy Silas sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął małe sfatygowane pudełeczko. Wzięła je niepewnie. Nie mógł kupić jej pierścionka!

- Ja to zrobię - zniecierpliwił się, kiedy zmagła się z wieczkiem.

Na widok zawartości Tilly zaparło dech. Chociaż czas odcisnęła piętno na złotej obrączce, prostokątny szmaragd otaczały połyskujące diamenty, bez wątpienia prawdziwe i cenne.

- Skąd? Jak?

- Należał do mojej matki - wyjaśnił Silas zdawkowo.

Tilly natychmiast zamknęła pudełko i próbowała wcisnąć mu je do ręki.

- Coś nie tak?

- Nie mogę nosić pierścionka twojej matki, Silasie.

- Dlaczego nie? Z pewnością wywrze o wiele większe wrażenie niż ta tandeta, którą miałaś na palcu.

- Ale ten należał do twojej matki.

- To pamiątka rodzinna, a nie pierścionek zaręczynowy przekazywany z pokolenia na pokolenie. Mama nie była sentymentalna. Przypuszczam, że przestała wierzyć w Kopciuszka na długo przed śmiercią.

- Zawsze nosisz go ze sobą? - wyszeptała Tilly.

Silas spojrzął na nią. Nie pamiętał, kiedy ostatnio spotkał tak sentymentalną kobietę. Poza tym dziwił się, że rozsądna osoba może być tak rozemocjonowana.

- Nie. Całkiem niedawno zaniósłem go do jubilera.

Potrzebowałem wyceny niezbędnej do ubezpieczenia. Odebrałem go

dzisiaj i zamierzałem zanieść do banku przed odlotem, ale korki skutecznie mi to uniemożliwiły. A skoro tego nie zrobiłem, przypuszczam, że będzie bezpieczniejszy na twoim palcu niż w mojej kieszeni.

Najwyraźniej nie kłamał, uznała Tilly.

- Podaj mi rękę.

- Sama nie wiem. Taki akt coś symbolizuje. Mężczyzna wkłada pierścionek na palec kobiety... Może wydać ci się to nielogiczne...

- Tak właśnie mi się wydaje.

Silas chwycił dłoń Tilly i wsunął pierścionek na jej palec. Ku zaskoczeniu Tilly pasował jak ulał, jakby został dla niej stworzony.

- Gotowe. Widzisz, nie wydarzyło się nic niezwykłego.

Tilly wiedziała, że to nieprawda. Poczowała w piersi ucisk, jakby złota obręcz objęła nie tylko palec, ale także jej serce. Diamenty mieniły się tęczą kolorów. A może to łzy napływające do oczu dawały złudzenie feerii barw?

- Jaka ona była? - zapytała Tilly łagodnie, nie mogąc się opanować.

- Kto?

- Twoja matka.

Silas nie miał zamiaru odpowiadać, ale słowa popłynęły same.

- Była konserwatywna, mądra i kochająca, i pełna życia. Zmarła, kiedy miałem osiem lat. Brała udział w manifestacji. Doszło do szarpaniny, mama upadła i uderzyła się w głowę. Zginęła na miejscu.

Tilly niemal czuła ciężar ciszy, która nastąpiła potem. Wyczuwała emocje, które się za nią kryły. Spojrzała na pierścionek i pogłaskała go delikatnie, chcąc wyrazić szacunek dla kobiety, do której należał.

Silas nie miał pojęcia, czemu Tilly zapytała o jego matkę. Ostatnio rzadko myślał o jej śmierci. Bardzo lubił macochę, która okazała mu zrozumienie i życzliwość i która zawsze szanowała jego relacje z ojcem. Poza tym kochał Joego. Niech szlag trafi sentymentalne kobiety. Mądry człowiek powinien trzymać się z dala od nich. Niemniej jednak nie miał wyjścia. Musiał dotrzymać towarzystwa Tilly, jeśli chciał zbliżyć się do Arta. Miał zamiar wykorzystać ją tak samo, jak ona wykorzystywała jego i nie czuł z tego powodu wyrzutów sumienia.

- Nie spodziewałam się, że zamek będzie położony w tak odległym miejscu - przyznała Tilly prawie pół godziny później, kiedy przejechali przez Segowię pełną barwnych budynków przyozdobionych w oczekiwaniu na święta. - Ani że tak wysoko w górach.

Minęli liczne ośrodki narciarskie w Valdesqui i Navacerrada, przywodzące na myśl kartki świąteczne. I chociaż śnieżna sceneria za oknami samochodu zachwycała na tle jasnego, wieczornego nieba, Tilly była zaskoczona, że jej kochająca słońce i ciepło matka wybrała na ślub to przejmujące chłodem miejsce.

Zjechali z głównej drogi i znaleźli się na wąskiej ścieżce wiodącej coraz wyżej między jodłami uginającymi się pod ciężarem śniegu. W oddali majaczył baśniowy zamek o wysokich wąskich oknach, od których biło przyjemne światło. Reflektory podświetlające

posiadłość potęgowały bajkową atmosferę, tym bardziej że śnieg rzucał różową poświatę.

- Jak pięknie - westchnęła Tilly.

Silas zerknął na nią i już chciał rzucić jakąś cyniczną uwagę na temat tandety rodem z Hollywood, gdy na widok rozświetlonej twarzy swojej towarzyszki zapało mu dech. Całkiem niespodziewanie jego myśli poszybowały w zupełnie inną stronę. Wyobraził sobie, że trzyma ją w ramionach i całuje, a narastające pożądanie dyktuje każdy jego ruch.

Ciekawe, co zrobiłaby, gdyby pogłaskał jej pierś? Czy jęknęłaby z rozkoszy, gdyby pieścił jej ciało? Czy zapragnęłaby go tak bardzo...

W jednej chwili Silas przywołał się do porządku. Nie mógł uwierzyć, że myślał w ten sposób. Nigdy wcześniej nie fantazjował o seksie z nieznaną kobietą. Właściwie to w ogóle nie musiał fantazjować, bo zwykle nie mógł opędnąć się od propozycji. Niemniej jednak byle jaki związek nigdy go nie pociągał. I może właśnie dlatego tak łatwo uległ teraz pożądaniu. Ostatnie pracowite miesiące nie pozwoliły zaangażować się w żaden związek. Właściwie to nie pamiętał, kiedy ostatnio spędził dużo czasu w towarzystwie kobiety.

Samochód zatrzymał się na podjeździe tuż przed imponującymi drewnianymi drzwiami ozdobionymi żelaznymi okuciami. Tilly uśmiechnęła się do kierowcy, który pomógł jej wysiąść. W ogromnych drzwiach stanęło dwóch lokajów w liberjach. Natychmiast pośpieszyli w ich stronę. Tak bardzo zaskoczył Tilly ich widok, że zrobiła krok w tył i poślizgnęła na grudce lodu.

Silne ręce chwyciły ją za ramiona, przyciągając do muskularnego ciała. I kiedy jej matka wraz ze swoim narzeczonym wyszli im na spotkanie, Tilly stała oparta plecami o Silasa. Zareagowała instynktownie. Odwróciła głowę, żeby zażądać, aby Silas ją puścił, ale znalazła się tak blisko jego ust, że jedyne, co mogła zrobić, to na nie patrzeć. Podniosła rękę, żeby go odepchnąć, ale on ją chwycił. Zalała ją potężna fala emocji, mieszanina smutku i nadziei.

- Silas...

Silas był zdezorientowany. W jednej chwili ratował tę pannicę przed upadkiem, a w drugiej trzymał ją w ramionach i odbierał sygnały, którym nie potrafił się oprzeć, jakby właśnie od nich zależała jego przyszłość. Spojrzał na usta Tilly. Ogarnęło go pragnienie, żeby poznać ich smak. Chciał odcisnąć na nich swe piętno. Wyryć w pamięci wspomnienie. Chciał zachować je na wieczność.

W jego głowie rozległ się dzwonek. Nie chciał podążać tą drogą. Ten rodzaj zaangażowania nie był dla niego. I z pewnością nie z taką kobietą. Tilly go okłamała. Z rezerwą podchodził do jej bajeczek. Logika podpowiadała mu, że jej postępowaniem kierowały zupełnie inne motywy. Zamierzał uczestniczyć w jej grze i odgrywać przypisaną mu rolę, ale nic więcej.

Jednak kilka sekund, kiedy patrzył na jej usta i czuł się, jakby wkroczył do innego świata, sprawiło, że zapomniał o zdrowym rozsądku.

- Kochanie...

Tilly uciekła wzrokiem od ust Silasa, żeby spojrzeć na matkę.

Annabelle Lucas była do niej bardzo podobna. Trochę niższa od córki miała taką samą figurę w kształcie klepsydry i miodowozłote włosy. Tilly ograniczała się do jasnych cieni do powiek, tuszu do rzęs i błyszczyka, a Annabelle uwielbiała się udoskonalać, jak zwykła mawiać. Tilly zwykle prezentowała się w eleganckich garniturach albo dzinsach, a Annabelle lubowała się w zwiewnych kobiecych strojach.

Tilly próbowała wyswobodzić się z uścisku Silasa, ale on pochylił się i szepnął jej do ucha:

- Mamy być w sobie szaleńczo zakochani. Nie zapominaj o tym.

Chciała zignorować emocje, które zawładnęły jej ciałem pod wpływem ciepłego oddechu Silasa.

- Nie musimy niczego odgrywać przed moją mamą - zaprotestowała, choć miała świadomość, że ten argument był tak samo słaby jak jej drżące kolana.

Figlarne spojrzenie, które posłała im Annabelle, kiedy śpieszyła w ich stronę, sprawiło, że Tilly chciała zapaść się pod ziemię. Już jednak nic nie mogła zrobić, tym bardziej że podążał za nią narzeczony mamy.

- Art, przywitaj się z moją wspaniałą córką Tilly i jej cudownym narzeczonym.

Annabelle wyciągała Silasa ze zbyt dużym entuzjazmem.

- Jakie to słodkie, Tilly, że nie możesz się od niego odkleić. -

Matka roześmiała się, a Tilly spłonęła rumieńcem.

- Silas Stanway - przedstawił się Silas, wyciągając rękę w kierunku Arta.

Tilly nadal rozpaczliwie próbowała się od niego uwolnić, ale trzymał ją mocno za rękę. W końcu uznała, że szamotanie się z narzeczonym na oczach przyszłego ojczyrna nie byłyby dobrze widziane.

Przyglądając się Artowi, uznała, że matka musiała patrzeć na świat przez różowe okulary, skoro się w nim zakochała. Chociaż zamek Arta był wprost baśniowy, on przypominał ropuchę. Jego sylwetka z powodzeniem dałaby się wpisać w kwadrat, policzki miał obwisłe, a nieruchome oczy tylko potęgowały wrażenie, że jest w nim coś z gada.

Nie był wylewny. A może tylko nie udało mu się wydusić więcej niż kilka słów, bo matka Tilly dostała słowotoku. Zachowywała się jak nadpobudliwa aktorka, klaskała w ręce, otwierała szeroko oczy i wykrzykiwała teatralnym głosem:

- Wszystko jest doskonale! Mój ukochany Art przypomina magika. Czyni wszystko cudownym, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. A teraz, kiedy ty tutaj jesteś, jest jeszcze bardziej wspaniale. - Oczy Annabelle wypełniły łzy, które jednak nie popłynęły po twarzy wymodelowanej doskonałym makijażem. - Jestem taka szczęśliwa. Zawsze chciałam być częścią dużej, szczęśliwej rodziny. Pamiętasz, kochanie, jak kiedyś pod choinkę zażyczyłaś sobie starszą siostrę? To było takie słodkie. A teraz ja na Gwiazdkę dostanę nie tylko idealnego męża, ale także dwie córki.

Gdyby wziąć pod uwagę wszystkie rodziny, w które wzeniła się Annabelle, okazałoby się, że udało się jej zgromadzić dużą rodzinę, pomyślała cierpko Tilly.

Tymczasem jej matka uśmiechnęła się promiennie i ruszyła do zamku. Silas z kolei pochylił głowę i szepnął:

- Co oznaczało to spojrzenie?

Tilly była zbyt rozkojarzona, żeby wymyślić wymijającą odpowiedź.

- Pomyślałam, że gdyby mama zaprosiła na ślub potomstwo wszystkich swoich byłych, w kościele zabrakłoby ławek - wyznała.

- Art chyba nie chciałby tego widzieć.

- Nie lubisz go, prawda? - zgadywała Tilly.

- A ty go lubisz?

- Pośpieszcie się. Będziecie mieli mnóstwo czasu, żeby szeptać sobie do uszka - usłyszeli Annabelle.

Tilly po wejściu do holu ujrzała ogromną choinkę udekorowaną przepięknymi ozdobami w odcieniach bladej zieleni, różu i błękitu, które doskonale komponowały się z wnętrzem. Nagle znów miała sześć lat i stała między rodzicami, wpatrując się z zachwytem w świąteczne drzewko w dziale z zabawkami w Harrodsie.

Jeszcze wtedy nie rozumiała, że komentarze ojca o wykluczeniu go z rodziny nie były zwykłym utyskiwaniem ani że wujek będący przyjacielem matki w przyszłości zastąpi jej tatę. W tamte święta Bożego Narodzenia była tak niewinnie szczęśliwa, nieświadoma tego, że szczęście jest kruche niczym bombka, w którą wpatrywała się z takim zachwytem.

- Na którą zaplanowana jest kolacja, mamó? - zapytała Tilly. - Chciałabym przedtem przygotować się chwilę w pokoju.

Annabelle skrywając się za plecami Arta, nadała się, po czym zaświergotała nader pogodnie:

- Och, tak mi przykro, kochanie, ale nie zjemy dzisiaj rodzinnej kolacji. Art nie lubi jadać późno, a poza tym nie możemy zapominać o najmłodszych. Dziewczynki są tak oddanymi matkami, że nie wyobrażają sobie, aby mogły naruszyć codzienny rytuał. Poza tym o wiele wygodniej będzie nam wszystkim zjeść w swoich pokojach, bez tego zamieszania związanego ze strojeniem się i zasiadaniem w salonie do pięciodaniowego posiłku.

Tilly, która doskonale wiedziała, że jej matka uwielbia stroić się do kolacji, nawet kiedy jada w samotności, już otworzyła usta, żeby zapytać, co się tutaj dzieje, ale zrezygnowała. Odnotowała tylko fałszywą nutę w głosie Annabelle.

- Czy to nie najwspanialsze, najbardziej magiczne miejsce, jakie kiedykolwiek widziałaś? - Jej matka przemawiała sztucznie pogodnym głosem, wskazując na ogromny hol w kształcie ośmioboku, w migdałowej tonacji, skąd na piętro prowadziły ozdobne, marmurowe schody.

- Jest tu pięknie, mamo - zgodziła się Tilly, ale dodała: - I dość zimno.

Natychmiast została skarcona wzrokiem.

- Kochanie, rozchmurz się. W pałacu jest ogrzewanie, ale... przede wszystkim musimy myśleć o dzieciach i ogrzewać ich pokoje. W pozostałych pomieszczeniach może być trochę chłodniej. — Annabelle ruszyła w stronę schodów. - Przygotowałam dla was jeden pokój, tak jak mnie prosiłaś.

Silas pomyślał, że i tym razem się nie pomylił. A więc nie chodziło jedynie o niewinne dotrzymywanie towarzystwa! Zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, Art zaczął mu się przyglądać, marszcząc czoło.

- Wyglądasz znajomo... Spotkaliśmy się wcześniej?

Silas poczuł skurcz mięśni żołądka.

- O ile mi wiadomo, to nie - odparł zgodnie z prawdą.

Art zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby nie dopuścić do ich spotkania. Niemniej mógł zobaczyć gdzie zdjęcie Silasa albo zebrać informacje na jego temat. A jeśli...

- Czym się zajmujesz? - Art nie dawał za wygraną.

- Silas jest aktorem - powiedziała Tilly z przekonaniem.

Wyczuwając nadciągającą krytykę, dodała czym prędzej: -I to bardzo dobrym.

Posłała matce spojrzenie, które mówiło: Muszę pilnie zamienić z tobą słówko na temat wspólnej sypialni, ale ku jej przerażeniu ta zignorowała ją z premedytacją. Dopiero teraz dotarło do Tilly, ile napięcia kryło się pod zbyt promiennymi uśmiechami i jak rozpaczliwie Annabelle domagała się akceptacji.

Tak było wiele razy w przeszłości. Kiedy

Tilly wyczuwała, że jej matka jest nieszczęśliwa, rozbudzał się w niej instynkt opiekuńczy. Zostawiając Silasa parę kroków z tyłu, podeszła do Annabelle i chwyciła ją pod rękę w geście wyrażającym solidarność córki z matką.

- Aktor. Jakie to ekscytujące! - wykrzyknęła Annabelle. - Pewnie dlatego twarz Silasa wydaje ci się znajoma, Artie.

- Wątpię. Nie marnuję czasu na oglądanie ludzi, którzy coś udają.

Dla podkreślenia tych słów Art drwiąco parsknął śmiechem.

Jak mama mogła zakochać się w takim człowieku? - zastanawiała się zrozpaczona Tilly.

Z każdą sekundą w jej głowie rodziły się coraz nowe wątpliwości związane z tym ślubem. Ścisnęła delikatnie dłoń matki.

- Może zaprowadzisz mnie na górę i pokażesz pokój? - zaproponowała pogodnie. - Jestem pewna, że Silas i Art zajmą się sobą, a my chwilę poplotkujemy jak matka z córką. - Wiedziała, że ryzykuje, zostawiając mężczyzn samych, ale priorytetem były w tej chwili oddzielne sypialnie. - Nie widziałam jeszcze twojej sukni - dodała, zwracając się do matki.

- Och, kochanie, jest naprawdę piękna - emocjonowała się Annabelle, a napięcie na jej twarzy natychmiast ustąpiło miejsca ekscytacji.

- Od Very Wang. Ona projektuje suknie ślubne dla najślawniejszych ludzi. Na początku jej ludzie obawiali się, jak sobie poradzą z moimi potrzebami, ale Art przekonał ich do zmiany zdania. Żałuję tylko, że nie ściągnęłam cię wtedy do Nowego Jorku, żebyś też coś dla siebie wybrała. Wnuczęta Arta będą szły w orszaku ślubnym. Uzgodniliśmy, że powinny być ubrane w stroje z epoki dumnych plantatorów. Byłoby cudownie, gdybyście ty i Silas...

Tilly była na granicy płaczu. Miała u boku matkę, która desperacko próbowała stawić czoło faktowi, że córki i wnuki Arta będą go wspierać i odgrywać tradycyjne role podczas uroczystości

zaślubin, a ona mogła polegać jedynie na swojej córce i mężczyźnie, który dotrzymuje jej towarzystwa za pieniądze. Z trudem przełykając, Tilly powstrzymała łzy.

- Tata pewnie poprowadziłby cię do ołtarza, gdybyś go o to poprosiła.

Annabelle zerknęła niespokojnie na Arta.

- Myślałam o nim - przyznała. - Ale oni nie wyobrażają sobie, że można utrzymywać przyjacielskie stosunki z byłym mężem, i Art uważa... no cóż... Art się z nimi zgadza.

W co ja się do diabła wpakowałem? - zastanawiał się wściekły Silas, obserwując dwie kobiety wchodzące po schodach. Cokolwiek się tutaj działo, zarówno matka, jak i córka miały tu swoje interesy. Obie go wykorzystują.

Annabelle chciałyby zaspokoić skrywane pragnienia Tilly. Tilly okłamała go, zapewniając, że dostaną oddzielne sypialnie. Gdyby nie potrzebował informacji od tego przeklętego Arta, już byłby w drodze na lotnisko. Nie chciał spać z kobietą, którą znał zaledwie kilka godzin.

Kogo próbuję oszukać? - pomyślał w pewnej chwili. Chcę kontynuować tę znajomość, tyle że na własnych warunkach. I nie pozwolę, żeby okłamywanie mnie uszło jej na sucho. Zaskoczyła mnie swą determinacją.

Ostatnią kobietą, która walczyła o niego tak zaciekle, była matka. Miał wtedy pięć lat.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Annabelle i Tilly minęły piętro i weszły wyżej.

- Oto wasz pokój, kochanie. Przepiękny, nie uważasz?

Annabelle otworzyła jedne z licznych drzwi na drugim piętrze.

Tilly energicznie ruszyła do środka, nie dlatego że interesowało ją wnętrze, ale chciała zyskać pewność, że nikt ich nie usłyszy.

Był to bardzo duży i zimny pokój. Na ścianach Tilly zauważyła wyblakłe tapety w stulistne róże, a w powietrzu poczuła charakterystyczny zapach wilgoci.

- Ma łazienkę z najprawdziwszą wanną z epoki edwardiańskiej - zachwalała Annabelle.

Niegasnący entuzjazm w głosie matki sprawił, że Tilly zmieniła zdanie na temat tego, co zamierzała powiedzieć. Annabelle wyglądała tak niewinnie, że irytowanie się na nią byłoby nieludzkie. Dlatego córka ujęła delikatnie dłoń matki i poprowadziła ją w stronę dużego łóżka, na którym obie usiadły.

- Mamo, co tu się dzieje? - zapytała możliwie najspokojniej. - Wiesz, że Silas i ja nie jesteśmy zaręczeni. Nawet się nie znamy. Wynajęłam go, żeby udawał mojego narzeczonego. Mieliśmy mieć oddzielne pokoje. Zapewniłaś mnie o tym, a ja zapewniłam Silasa.

Łzy napłynęły do oczu Annabelle.

- Och, Tilly, kochanie, proszę, nie gniewaj się na mnie. To nie moja wina. Zamierzałam umieścić ciebie i Silasa w najcudowniejszym

apartamencie z dwoma sypialniami i dwoma łazienkami, ale kiedy pojawiły się córki Arta, wszystko poszło nie tak.

Tilly dała matce chwilę na osuszenie nosa.

- Nie miałam pojęcia, że Susan-Jane i Cissie-Rose będą chciały, żeby ich dzieci spały na tym samym piętrze co one i że zażyczą sobie przylegających pokoi. Ale gdy Susan-Jane wytłumaczyła mi, jak bardzo są sobie z siostrą bliskie, zrozumiałam ją i oddałam im apartament przeznaczony dla ciebie i Silasa... A potem zażądała, aby nianie oraz asystenci Dwighta i Bil-lego, czyli ich mężów, zamieszkali na tym samym piętrze, bo Dwight i Bill często pracują do późna. Czuję się winna, że oderwałam ich od codziennych obowiązków i zmieniłam świąteczne plany, tym bardziej że dzieci bardzo chciały spędzić święta w swoich domach. Nie wiem, jak to się stało, ale w końcu zajęli prawie całe pierwsze piętro. Pozostał tylko apartament, w którym mieszkam z Artem.

Tilly policzyła w myślach do dziesięciu. Szósty zmysł podpowiadał jej, że nie polubi dziewczynek Arta.

- Wszystko rozumiem, ale tutaj musi być więcej pokoi. W tym jest tylko jedno łóżko.

- Kochanie, jest mi strasznie przykro. Ale jestem pewna, że Silas zachowa się jak dżentelmen.

- Mamo, ile pokoi jest na tym piętrze?

- Mnóstwo - odparła natychmiast Annabelle. - Ale tu i ówdzie dach przecieka, przez co w większości panuje wilgoć. A resztę zajmują pracownicy. Właściwie to nie powinniśmy zajmować żadnego z pokoi na tej kondygnacji, ale udało mi się przekonać

majordomusa i wszyscy zachowali się naprawdę cudownie. Pracowali tak ciężko, żeby przygotować ten pokój. Nie chciałabym, żeby pomyśleli sobie, że jesteśmy niewdzięczni.

Tilly objęła się rękoma.

- Mamo, tutaj jest lodowato.

- Tak. Przepraszam za to. System grzewczy działa w jakiś skomplikowany sposób. I gdybyśmy włączyli jedne kaloryfery, musielibyśmy wyłączyć inne. Próbowałam wytłumaczyć to córkom Arta, ale rozumiem, że dzieci muszą mieć ciepło.

Tilly zaszczekała zębami.

- Mamo...

- Proszę, nie utrudniaj, kochanie. Tak bardzo zależy mi, żeby wszystko się ułożyło. Córki Arta zachowały się wspaniale, wyjaśniając mi zasady panujące w kręgach, w których zacznę się obracać po ślubie. Ostrzegły mnie, że rodzina i znajomi pierwszej żony Arta mogą zachowywać się w stosunku do mnie nieprzyjaźnie i że niektórzy mężczyźni mogą chcieć ze mną flirtować, bo jestem atrakcyjna. To naprawdę miło z ich strony.

- Czyżby? Moim zdaniem próbowały zniechęcić cię do poślubienia Arta - stwierdziła Tilly i natychmiast pożałowała tych słów, bo zauważyła, że zraniły Annabelle.

- Nie mów tak. Pokochasz je. Wiem to. A teraz zostawię cię, żebyś mogła się przygotować. Ja tymczasem zejdę do kuchni i zorganizuję dla wszystkich coś smacznego.

- Może uda ci się zorganizować kilka butelek z gorącą wodą - rzuciła Tilly pochmurnie.

Po wyjściu matki rozejrzała się po pokoju. Łazienka rzeczywiście była w edwardiańskim stylu. Na środku pomieszczenia stała masywna wanna. Poza nią był jeszcze prysznic i oddzielna toaleta.

Tilly usłyszała skrzypienie drzwi i czym prędzej wyszła z łazienki.

- Mamo, nie będę... Ach, to ty.

Silas przytrzymał drzwi przed młodym mężczyzną niosącym ich bagaże. Musiała poczekać, aż zostawi torby i wyjdzie.

- Bardzo cię przepraszam. Córki Arta zmusiły moją matkę do oddania im apartamentu z dwoma sypialniami, przeznaczonego dla nas. Został tylko ten pokój.

- Zakładam, że jest w nim tylko jedno łóżko? - zapytał Silas.

- Mnie też się to nie podoba - zapewniła go Tilly. - Nie mogę jednak zrobić nic poza spaniem na podłodze.

- I oczywiście przygotowałaś się na taką ewentualność?

- Owszem.

Nie podobał jej się ton głosu Silasa ani sposób, w jaki na nią patrzył. W sypialni i łazience panował przejmujący chłód równy temu, który bił od niego.

- Zamierzasz kontynuować tradycję?

Silas nie mógł znieść myśli, że Tilly go ignorowała.

- O czym ty mówisz?

- O płaceniu za seks.

Tilly ucieszyła się, że stało za nią łóżko, na które mogła opaść. Jego pytanie nie tylko nią wstrząsnęło, ale także sprawiło ogromny ból. Czy dlatego, że obcy mężczyzna tak ją ocenił?

Nie powinna się tak podle czuć. W końcu nic dla niej nie znaczył. Tyle że podświadomie chciała się z nim kochać. Może to wyczuł, mimo że Tilly w żaden sposób się nie zdradziła? Czy stąd jego oskarżenie?

Tilly zadrżała nie tylko z zimna. Nie podobało jej się to, co się wokół działo. Nie zamierzała doprowadzić do takiej sytuacji. Nie chciała tutaj przyjeżdżać, nie chciała wynajmować mężczyzny do towarzystwa, a już na pewno spać z nim w jednym łóżku. Wzięła głęboki oddech.

- Nie wynajmuję mężczyzn do seksu. Nie muszę. Już raz dałam ci do zrozumienia, że potrzebuję jedynie twojego towarzystwa. Jednak jeśli z jakiegoś powodu mi nie wierzysz, możesz zrezygnować.

Silas nie spodziewał się takiej reakcji. Zakładał, że skorzysta z nadarzającej się okazji, żeby wyłożyć karty na stół. Charakter pracy Silasa wymagał od niego podejrzliwości. Wierzył, że każdy ma coś do ukrycia. Sam wykorzystywał okazję, żeby zbliżyć się do Arta. Poza tym nienawidził się mylić i przyznawać do błędów, zwłaszcza przed kobietą.

- Rozumiem, że twoje wyjaśnienia mają więcej wspólnego z bujną wyobraźnią niż rzeczywistością - upierał się przy swoim. - W świetle ostatnich wydarzeń miałem prawo zakwestionować wiarygodność twoich słów - dodał lekceważąco. - Poza tym tutaj jest

lodowato. Czy to kaloryfery? - Podszedł do jednego z nich i oparł rękę.

- Córki Arta uznały, że jedni zasługują na ciepło bardziej niż inni - wyjaśniła Tilly ze znużeniem. - A przynajmniej to chciała powiedzieć mi matka. - Chociaż serce biło jej jak oszalałe, nie miała zamiaru puścić płazem zniewagi Silasa. - Nie musisz tutaj zostawać. Ja na pewno nie będę cię zatrzymywać.

Silas posłał jej ironiczne spojrzenie.

- Dopiero przyjechaliśmy. Nie mogę tak po prostu zniknąć.

- Czemu nie? — zapytała Tilly łamiącym się głosem, który zdradzał napięcie. - Narzeczeni często kłócą się i rozstają. Właściwie to bardzo dobry pomysł.

Poczuła ulgę na myśl o jego odejściu. Nie podobało jej się to, że tak na nią działał. Czuła się przy nim nieswojo. Oskarżył ją o kłamstwo. Nie miała zamiaru dzielić pokoju z mężczyzną, który sugerował, że tylko czekała na odpowiedni moment, żeby się na niego rzucić. Miała zasady, zdecydowanie bardziej odpowiadał jej scenariusz, w którym to mężczyzna rzuca się na kobietę.

Oczywiście teraz nie miała na to ochoty. Teraz ani przedtem.

- Właściwie - kontynuowała - uważam, że to doskonały pomysł. Zaraz zejść na dół i poinformuję mamę, że zerwaliśmy zaręczyny.

- Wydawało mi się, że przyjechaliśmy tutaj, żeby jej pomóc, a nie zaszkodzić.

Sprawy zaczęły wymykać się z rąk Silasa. Nie przewidział, że Tilly obierze taką taktykę. Podszedł do łóżka i ocenił je krytycznym

okiem. Na szczęście było wystarczająco duże, żeby trzymać dystans. Nagle oboje usłyszeli głos Annabelle dobiegający z za drzwi:

- To tylko my, kochani!

- To moja matka - zdenerwowała się Tilly. - Podjęłam decyzję. Nie chcę kontynuować tych gier, zwłaszcza po twoich słowach.

Spróbowała zsunąć z palca pierścione. Silas odniósł wrażenie, że naprawdę zamierza go wyprosić. Drzwi zaczęły się otwierać, więc nie zostało wiele czasu.

Podszedł do Tilly, objął ją i przewrócił na łóżko. Próbowała go odepchnąć, ale trzymał ją zbyt mocno, przygważdżając do łóżka... nogą. Nawet gdyby byli parą, uznałaby ten uścisk za śmiały. Z przerażeniem stwierdziła, że wyraźnie czuje jego podniecenie. Jej ciało reagowało tak, jakby było zachwycone tą bliskością.

I kiedy Tilly próbowała uporać się z targającymi nią sprzecznymi emocjami, zaczął ją całować. Żarliwie i drapieźnie, jakby niczego bardziej nie pragnął, niż mieć ją przy sobie, jakby chciał zerwać z niej ubranie i tulić...

To się nie mogło dziać naprawdę. A z pewnością nie powinno. Tilly zaczęła się szamotać, próbując zakończyć tę farsę. W ferworze walki nie usłyszała rozbawionego głosu matki i odgłosów pośpiesznego zamykania drzwi.

Silas mógł już puścić Tilly. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Teraz córka nie mogła powiedzieć matce, że się pokłócili i zerwali zaręczyny.

W sypialni było przeraźliwie zimno, a od Tilly było przyjemne ciepło. Silas zdziwił się, kiedy zrozumiał, że bardzo chciał trwać w

tym uścisku. Właściwie ogarnęła go chęć, żeby sprawdzić, jak Tilly zareaguje na jego pieszczoty. Był bardzo podniecony. Wsunął jedną dłoń w jej włosy, odsuwając się od niej, i przyglądał się, jak otwiera oczy. Dostrzegł w nich łagodność.

Tilly zdawała sobie sprawę z zagrożenia, jakie stwarzał Silas. Ale był tak rozkosznie ciepły, gdy torturował ją pocałunkami, że zapragnęła czegoś więcej... Zadrżała z rozkoszy, kiedy ręką przytrzymał jej głowę, i rozchyłał usta.

Zdołała jednak odzyskać rozum. Odepchnęła go. Drżała - od głowy po palce stóp. Do oczu cisnęły się jej łzy. Była zdezorientowana. Nie wiedziała, czemu to zrobił.

- Nie miałeś prawa! - warknęła.
- Myślałem, że tego chcesz.
- Jak mogłeś tak pomyśleć? Przecież kazałam ci wyjechać.

Kiedy Silas przyglądał się jej rozpalonej twarzy, poczuł coś, czego nie potrafił nazwać. Położył rękę na piersi, w miejscu, gdzie przeszył go dziwny ból.

- Pokazałem ci, czego chcę - odparł łagodnie. - Właściwie w tej chwili nie mam ochoty opuścić tego pokoju.

Miał zadanie do wykonania i potrzebował faktów. Jego obowiązkiem było je zdobyć, nawet jeśli musiałby uciec się do oszustwa.

Tilly zaschło w ustach. Nie mogła na niego spojrzeć.

- Jeśli sugerujesz, że... - Choć ostrożnie dobierała słowa, więzły jej w gardle. - Nie wierzę ci. Dziesięć minut temu oskarżyłeś mnie o to, że wynajęłam cię dla seksu.

- Dziesięć minut temu nie wiedziałem, jak smakują twoje pocałunki ani nie dotykałem twojego ciała - powiedział Silas znacząco. - Dziesięć minut temu nie wiedziałem, jak twoje ciało zareaguje na mój dotyk. A teraz, kiedy już wiem, mogę z całą pewnością twierdzić, że oboje możemy na tym skorzystać.

Chociaż w pokoju nadal panował chłód, Tilly zrobiło się gorąco. Wiedziała, że Silas kłamał. Nie wolno było jej o tym zapominać. Pragnęła, żeby mówił prawdę. Żeby jej pożałował.

Chyba oszalała. Takie emocjonalne brednie były dotąd typowe dla jej matki. Tilly zaczęła drzeć. Nie chciała spędzić z nim w tym pokoju ani sekundy dłużej.

- To twoja wina, że cię pocałowałem - odezwał się Silas.

Tilly miała dość.

- Posłuchaj, powiem to po raz ostatni. Nie płacę mężczyznom za seks.

- Nie to miałem na myśli. - Uśmiechał się tak czule, że coś poruszył w jej sercu. - Kiedy kazałaś mi odejść, zrozumiałem, że nie mogę tego uczynić i że bardzo cię pragnę.

Tilly gapiła się na niego. Życie naprawdę ją doświadczyło, wplątując w tę sytuację. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, a ona czuła się nieszczęśliwa. Do tego Silas poruszył w niej czułą strunę, którą tak starała się ignorować. Nie mogła mu zaufać. Miała za dużo do stracenia.

- Dopiero się poznaliśmy. Nic o sobie nie wiemy... - wydukała tylko.

- I co z tego? Najważniejsze, że jesteśmy zaręczeni. Kto wie, co zgotuje nam przeznaczenie. - To mówiąc, chwycił Tilly za rękę. Ich palce splotły się. - Może pozwolimy sprawom biec własnym torem? - zaproponował.

- Nie, nie i jeszcze raz nie. Nie chcę o tym słyszeć. - Tilly zakryła uszy rękoma. - Idę na dół.

- W takim razie ja też - oświadczył Silas.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Tu jesteście, kochani! Och, Tilly, nie przebrałaś się do kolacji.
- Słowa matki były pełne wyrzutu, ale Tilly nie straciła rezonu.

- Mówiłaś, że zjemy w swoich pokojach -przypomniała matce z takim spokojem, na jaki udało jej się zdobyć.

- No tak, tak właśnie powiedziałam, ale źle zrozumiałam dziewczynki - obie zeszły na dół, gotowe do kolacji. Tilly, może skoczysz do siebie i założysz coś eleganckiego? Nie musisz się śpieszyć, bo szef kuchni będzie gotowy nie wcześniej niż za pół godziny.

Tilly zyskiwała coraz większą pewność, że córki Arta były zdeterminowane, żeby utrudniać życie jej matce.

- Nie zdążyłam się rozpakować, mammo. Poza tym na górze jest lodowato.

- Kochanie, proszę, nie bądź taką złośnicą. Co sobie pomyślała dziewczynki Arta?

- Byłabym bardziej słodka, gdybym miała cieplejszą sypialnię - wypaliła Tilly, zanim ugryzła się w język. - Co miałaś na myśli, mówiąc: coś eleganckiego?

- No cóż, obie córki Arta założyły przepiękne suknie od Halstona w stylu retro. Opowiedziałam im, jaki jesteś przystojny, Silasie, i odniosłam wrażenie, że chcą cię zobaczyć - wyjawiała Annabelle w pozornym zaufaniu, po czym dodała beztrąsko: - Oczywiście mężczyźni wystąpią w smokingach. Tilly, będziesz

zachwycona, gdy zobaczysz salon i jadalnię. Są absolutnie wspaniałe. Prawdziwy Wersal.

Tilly miała dość i chciała być pewna, że jej nagły przyływ gniewu nie miał nic wspólnego z zapowiedzią podziwiania Silasa.

- Nie obchodzą mnie ich sukienki, mamó! - warknęła. - Nie zamierzam wracać do tej lodówki, żeby się przebrać. Ale to nie oznacza, że nie umieram z niecierpliwości, aby wystąpić w swojej kreacji. - Zamilkła, gdy dostrzegła karcące spojrzenie matki. Podeszła do niej i przytuliła się czule. - Przepraszam, mamó.

- Nie, to moja wina, kochanie. Naprawdę mi przykro z powodu tego okropnego pokoju. Co musiał pomyśleć o mnie Silas?

- Pomyślał, że dałaś mu doskonałą okazję, żeby mógł dzielić się ciepłem własnego ciała ze swoją narzeczoną - odezwał się Silas.

Kiedy Annabelle się odwróciła, Tilly pokręciła głową.

- Tilly, może pójdziesz ze mną i weźmiesz sobie coś z mojej garderoby? - zaproponowała Annabelle.

- To dobry pomysł, Tee. Idź z mamą, a ja pobiegnę po smoking - wtrącił się Silas.

Tee? Nikt nigdy jej tak nie nazywał; Tilly musiała przyznać, że nawet się jej to spodobało. Czowała się dziwnie podekscytowana na myśl, że wymyślił dla niej zdrobnienie. Jakby naprawdę byli parą.

- Macie z Artem oddzielne pokoje? - zdziwiła się Tilly, kiedy kilka minut później przyglądała się zdecydowanie damskiej sypialni.

- Art uważa, że nie byłoby stosowne, gdybyśmy spali razem, zwłaszcza teraz, kiedy są tutaj dziewczynki z dziećmi. Nie jesteśmy

tacy jak wy młodzi. Proszę, Tilly, przymierz to. Dla mnie jest trochę za długa, ale na tobie powinna leżeć jak ulał.

Tilly chwyciła w palce rąbek jedwabistego szyfonu w kolorze bursztynu i przyjrzała mu się bez przekonania. Zerknęła na metkę, po czym pokręciła głową.

- Czy ten projektant ubiera żony gwiazd filmowych w wyzywające kreacje? - zapytała, rzucając matce pełne wyrzutu spojrzenie.

- Kochanie, tego lata, kiedy kupiłam ją w Saint-Tropez, wszyscy nosili jego rzeczy. Zwyczajnie się w nich zakochałam.

Tilly przyłożyła do siebie sukienkę i spojrzała w lustro.

- To nie jest sukienka - zaprotestowała. - To tylko sześć pasków materiału udających sukienkę.

- Kochanie, sekret jego stylu kryje się w kroju. Zaczekaj, aż ją włożysz. Możesz skorzystać z mojej toalety. - Annabelle delikatnie popchnęła córkę w kierunku pomieszczenia, pełnego marmurów i złotych ozdób. Może zrobisz sobie delikatny makijaż? I skorzystasz ze wspaniałego kremu do ciała, którego używam?

Tilly zamknęła za sobą drzwi. Najpierw wzięła prysznic, a potem wybrała jeden z balsamów, o których wspominała Annabelle. Bardzo ładnie pachniał i nadał jej skórze delikatny złoty połysk. Potem sięgnęła po suknię...

- Tilly. Co ty tam robisz? Nie jesteś jeszcze gotowa?

Annabelle niecierpliwie zapukała do drzwi łazienki, a kiedy nie otrzymała odpowiedzi, weszła do środka. Zastała córkę przed lustrem.

- Cudownie!

- Chyba żartujesz. Nie mogę się w tym pokazać. Wyglądam jak... prostytutka - wycedziła Tilly przez zaciśnięte zęby.

- Przepraszam za to, ale Art wysłał mnie na górę, żebym sprawdził, gdzie się podziewacie. Prosił, żeby ci przekazać, Annabelle, że umiera z głodu.

- Silas! - ucieszyła się Annabelle. - Właśnie ciebie potrzebujemy. Chodź tutaj i powiedz Tilly, że ślicznie wygląda. Ona twierdzi, że przypomina...

Tilly spłonęła rumieńcem, kiedy Silas pojawił się w polu widzenia i przyjrzał się jej w milczeniu. Na jego widok serce mocniej jej zabiło. W smokingu wyglądał cudownie.

- Tilly wygląda jak bardzo droga żona bardzo bogatego mężczyzny - oświadczył głosem nieznoszącym sprzeciwu, ale kiedy ujrzał gniew na jej twarzy, zgiął ramię. - Czy zgodzą się panie, że odprowadzę je na dół, na kolację? Jeśli tego nie zrobię, za chwilę pojawi się tutaj Art. A humor mu nie dopisuje.

Choć Silas poinformował o tym z uśmiechem, na twarzy Annabelle pojawił się niepokój. Jej reakcja zaskoczyła Tilly. Gdyby były same, zapytałaby wprost, czy ma podstawy, żeby obawiać się Arta.

Niepokój córki nie zniknął, kiedy pięć minut później obserwowała, jak Annabelle pośpiesznie podchodzi do Arta czekającego przy drzwiach jadalni, przeprosza go i całuje w policzek. Nie mogła oprzeć się niemiłemu wrażeniu, że relacje jej matki z narzeczoną pozostawiały wiele do życzenia.

Tilly dyskretnie zerknęła na zegarek i z ulgą uznała, że dochodzi północ. Dzisiejszy wieczór należał do najgorszych w jej życiu. Jak matka mogła marzyć o wejściu do tak potwornej rodziny?

Córki Arta, Susan-Jane i Cissie-Rose, musiały odziedziczyć tyczkowatą figurę po matce, oceniała je Tilly. Nie było w nich nic z kwadratowej przysadzistości ojca. Ich mężowie przez cały wieczór zachowywali się wyjątkowo niesympatycznie.

Nie ulegało wątpliwości, że obie diablice starały się niszczyć jej matkę, kierując pod jej adresem subtelne uszczypliwości. W pewnej chwili, kiedy kolejny raz musiała wysłuchać Cissie-Rose wychwalającej pod niebiosa swoją opiekuńczość i narzekającej na nianię, która ośmieliła się poprosić o wolne na czas świąt, żeby mogła odwiedzić rodzinę, Tilly zapragnęła powiedzieć jej, co o tym sądzi.

Jak na rodzinę z surowymi zasadami, wszyscy bez wyjątku pili zadziwiająco dużo alkoholu. Jedzenia prawie nie tknęli. Tilly przypuszczała, że dziewczynki, jak je nazywano, nie chciały popsuć sobie doskonałego makijażu ust. Obie nie kryły przerażenia, kiedy Tilly z apetytem zabrała się do konsumowania potraw.

- Dwight by się obraził, gdybym przytyła choćby kilogram.

Prawda, kochanie? - powiedziała Cissie-Rose.

- Żaden facet nie przepada za kobietami z nadwagą. Zgodzisz się ze mną, Silasie?

Niezbyt trzeźwy Dwight próbował włączyć Silasa do rozmowy.

- Nie dokuczaj Silasowi, Dwight - zaszcebiotała Cissie-Rose. -

On i Tilly niedawno się zaręczyli. Na pewno wciąż uważa, że Tilly

jest cudowna. Muszę przyznać, że byłam zaskoczona, kiedy tatuś powiedział nam, że już zdążyliście trochę podokazywać.

- Takie rzeczy nie przystoją w domu, w którym kręcą się małe dzieci - wtrącił Dwight.

- Z tych uwag wnioskuję, że dziecko numer jeden musiało zostać gdzieś odesłane, gdy rodzice starali się o dziecko numer dwa - mruknął Silas do ucha Tilly.

Dziewczyna z trudem powstrzymała śmiech. Komentarz Silasa trochę ją rozchmurzył.

Tilly nigdy nie poznała nikogo, kto by pił tak dużo jak Art i Dwight. Drugi zięć Arta, Bill, był cichym mężczyzną o ciepłym uśmiechu i nie dotrzymywał pozostałym kroku w ilości i tempie spożywanego alkoholu. Natomiast poświęcał jej sporo uwagi. Uznała, że albo przed kolacją pokłócił się z Susan-Jane, albo był typem mężczyzny, który lubił publicznie upokarzać żonę, poświęcając całą uwagę innym kobietom.

Przyjemne ciepło i smaczne jedzenie powstrzymywały Tilly przed opuszczeniem jadalni. Gdyby jej własny pokój był wygodniejszy i gdyby miała go tylko dla siebie, dawno uciekłyby od stołu.

- Kochanie, musisz być wykończona! - wykrzyknęła nagle Annabelle z matczyną troską w głosie. - Art, sądzę, że powinniśmy...

- Zamówić jeszcze jedną karafkę procentów. Prawda, chłopcy? Serce Tilly ścisnęło się na widok udęzonego spojrzenia matki.

- To był długi dzień. Wasi pracownicy ciężko pracowali. Może rozsądnie byłoby dać im odpocząć i udać się na spoczynek? - odezwał

się cicho Silas, ale z taką pewnością siebie, że wszyscy wbili w niego wzrok.

- Kto do diabła przejmowałby się służbą? Płacimy tym ludziom, żeby się nami zajmowali.

Art zrobił się czerwony ze złości. Tilly wstrzymała oddech, a jej żołądek skurczył się z nerwów do rozmiaru orzeszka. Silas miał tę przewagę, że już zdążył wstać od stołu i ruszył, żeby odsunąć jej krzesło.

- Masz rację. Przepraszam, jeśli przekroczyłem granice. Ale to była tylko propozycja.

- Moim zdaniem bardzo dobra - zawtórowała mu odważnie Annabelle. - Ja też jestem bardzo zmęczona, Artie. Połóżmy się.

Tilly miała wątpliwości, czy Art da się przekonać, ale nagle do jadalni wpadła młoda dziewczyna i poinformowała Cissie-Rose, że jedno z dzieci źle się czuje.

- Biedactwo! - wykrzyknęła Cissie-Rose. -Wiedziałam, że jeśli tutaj przyjedziemy, tak to się właśnie skończy.

- Chodź. Ucieknijmy, póki jeszcze czas - mruknął Silas.

Tilly była zbyt zmęczona, żeby się spierać. Podeszła do matki, żeby dać jej całusa, po czym rzuciła zdawkowe: dobranoc.

Córki Arta nadal utyskiwały na okoliczności, które zmusiły je do wywrócenia ich poukładanego życia do góry nogami.

- Czy twoja matka zdaje sobie sprawę, w co się pakuje? - zapytał Silas, kiedy wchodzili po schodach.

- Nie wiem - wyznała szczerze Tilly.

- Twierdzi, że kocha Artę, ale zupełnie nie rozumiem, jak można kochać takiego człowieka.

Kiedy dotarli na swoje piętro, Tilly miała gęsią skórę.

- Myślisz, że w łazience jest ciepła woda? - zapytała Silasa, który otworzył przed nią drzwi.

- Powinna być - odparł oschle. - Widziałem piecyk gazowy, ale takie urządzenia nie zawsze się sprawdzają.

- Czyli?

- Czyli woda będzie prawdopodobnie lekko ciepła - wyjaśnił. -

Na szczęście są inne sposoby, żeby się rozgrzać w łóżku. Przed kolacją zszedłem do kuchni i poprosiłem o czajnik oraz parę termoforów.

Tilly otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Poczowała łyzy. Całkiem się rozkleiła.

- Chyba nie wytrzymam tutaj całego tygodnia. Nie znoszę zimna, lubię wziąć ciepły prysznic, kiedy przyjdzie mi ochota.

Silas spojrzał na nią.

- Jeśli w ten sposób chcesz nakłonić mnie, żebym ustąpił ci w kolejce do łazienki, co powiesz na to, żebyś...

- Sugerujesz, żebym skorzystała z łazienki mamy? - przerwała mu Tilly, wchodząc do sypialni, która teraz sprawiała lepsze wrażenie i wydawała się przytulniejsza.

- Nie. Chodziło mi o to, że najrozsądniej byłoby, gdybyśmy razem wykorzystali całą ciepłą wodę, jaką mamy do dyspozycji.

Czy on mówił poważnie? Potrząsnęła głową, próbując myśleć.

- To szaleństwo. - Czy ten drżący głos naprawdę należał do niej?
- Jesteśmy sobie zupełnie obcy.

- Czy istnieje jakieś prawo zabraniające obcym ludziom razem się kąpać?

Silas ruszył w stronę Tilly pewnym krokiem. Wmawiał sobie, że robi wszystko tylko po to, żeby umocnić swoją pozycję i nie dać się spławić. Wtedy znajdzie się o krok bliżej od upragnionych informacji o Arcie i jego mentorze. Jego książka była teraz najważniejsza.

Tilly pożałowała, że nie potrafi żyć chwilą. Gdyby pozbyła się swoich zahamowań, gdyby potrafiła oddzielić od siebie seks i miłość, wszystko w jej życiu potoczyłoby się inaczej. Zamknęła oczy. Co było z nią nie tak? Silas bardzo ją pociągał. Wystarczyło zarzucić mu rękę na szyję i unieść głowę, zapraszając do pocałunków... Czemu nie? Nie mogła. Po prostu nie mogła kochać się z mężczyzną, do którego nic nie czuła.

Silas do perfekcji opanował grę w oczekiwaniu. Dlaczego więc teraz odczuwał takie zniecierpliwienie i z trudem powstrzymywał się przed podejściem do Tilly?

- Przepraszam. Nie mogę. - Tilly sprawiała wrażenie tak bardzo speszzonej, że Silas zrobił krok do przodu, żeby przyjrzeć się jej uważnie. - Pociągasz mnie - wydusiła po chwili milczenia. - Ale nie zamierzam zrobić ani kroku więcej.

Silas nie mógł uwierzyć, że posunęła się tak daleko, żeby udowodnić, jak bardzo się mylił.

- To twoja decyzja, więc ją uszanuję - odparł beznamiętnym głosem.

Jeśli spodziewała się, że będzie ją nakłaniał do zmiany decyzji albo błagał, wybrała niewłaściwego mężczyznę. Nie miał na to najmniejszej ochoty.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tilly zamrugnęła w ciemnościach, rozkoszując się ciepłem pośłania. Słyszała równy, cichy oddech Silasa pogrążonego we śnie.

Poczuła pragnienie. Przypomniała sobie, że na małym stoliku przy oknie stoi butelka z wodą. Bezszelestnie wyślizgnęła się z łóżka. Przez cienkie zasłony wpadało wystarczająco dużo światła, żeby oświetlić jej drogę. Otworzyła butelkę, zerkając na Silasa w obawie, że go obudzi.

Ale on już nie spał. Otworzył oczy w momencie, gdy Tilly poruszyła się niespokojnie i wymamrotała coś przez sen. Podczas snu przysunęła się do niego i spała skulona, niemal wtulając się w niego. Wyczuwał każdy jej ruch.

Pijąc wodę, Tilly odsunęła rąbek zasłony i wyjrzała na zewnątrz. Na widok wirujących płatków śniegu na tle rozświetlonego księżycową poświatą nieba ogarnął ją zachwyty. Poczuła podniecenie i radość, które pamiętała z dzieciństwa. Przysunęła się bliżej okna.

Silas przyglądał się Tilly. Jej uśmiechnięta twarz przywodziła na myśl buzię zachwyconego dziecka. Na jej widok poczuł się tak, jakby w jego piersi otworzyły się nagle drzwi od dawna zamknięte na cztery spusty.

Bardzo chciał odwrócić się na drugi bok i zignorować Tilly, ale z jakiegoś powodu nie mógł tego uczynić.

Tilly zrobiło się zimno, dlatego odeszła od okna i bardzo cicho wsunęła się pod kołdrę. Chociaż w łóżku było ciepło, przemarznięte

stopy dotkliwie dawały o sobie znać. Wiedziała, że wystarczy przysunąć się bliżej Silasa, żeby poczuć przyjemne ciepło. Po chwili wahania bardzo ostrożnie przeturlała się bliżej niego. Zimne stopy zbliżyła do rozgrzanych łydek Silasa.

Nie odważyła się go dotknąć, ale wyobraziła sobie, jak wspaniale byłoby, gdyby zyskała możliwość odkrywania jego ciała wszystkimi zmysłami. Koniuszkami palców kreśliłaby esy-flore-sy na ciele Silasa. Poznałaby każdy szczegół twardych mięśni, jędrnej skóry...

Silas zacisnął zęby, walcząc z przybierającym pożądaniem. Kiedy usłyszał jej ciche westchnienie i przyspieszony oddech, stracił panowanie nad sobą. Odwrócił się do Tilly, przyciągnął ją do siebie i odnalazł jej usta. Całował ją z namiętnością, o jakiej nawet nie śniła.

Tilly wyciągnęła przed siebie ręce i oplotła go, drżąc z podniecenia. Kiedy wsunął ją pod siebie, poczuła, że jest nagi.

Zapragnęła, by ją rozebrał i powoli odkrywał ciało, a ona rozpływałaby się z zachwyty, zatopiona w intymności tej chwili.

- Nic ze sobą nie mam... - mruknął Silas. Tilly wykrztusiła:

- Ja też nie. Nie noszę takich rzeczy.

- Ale zabezpieczasz się...

- Nie uprawiam seksu - wyznała nagle. Silas nie miał wątpliwości, że mówiła prawdę. Rozluźnił uścisk na jej ramieniu.

- Nie chodzi o to, że mam z tym problem - zapewniła go Tilly. -

Po prostu dawno nie spotkałam odpowiedniego partnera.

Silas uniósł brew z niedowierzaniem.

- Pracujesz w City... Zarządzasz całym sztabem naładowanych testosteronem młodych, zdrowych mężczyzn...

- Dokładnie tak - przyznała, a gdy dostrzegła rezerwę na jego twarzy, dodała z desperacją:

- Nie rozumiesz? Gdybym zaczęła spotykać się z jednym z nich, inni na pewno by się o tym dowiedzieli, a potem...

- Chcieliby zaciągnąć cię do łóżka - dokończył Silas i niemal natychmiast poczuł ukłucie zazdrości.

- Może niezupełnie. Ale żeby zachować autorytet, nie mogę pozwolić, by przestali mnie szanować. A nie szanowaliby mnie, gdyby wiedzieli, że mogą się ze mną przespać. - Wzruszyła ramionami. - Oto brutalna prawda. City ma twarz macho, a młodzi mężczyźni, którzy tam pracują, ze wszystkich sił starają się, żeby te rysy nie złagodniały. Przez cały czas przesuwają granice. Przypominają zwierzęta. Wystarczy okazać słabość, żeby wyczuli krew i zaatakowali. Mężczyzna, z którym mogłabym się spotykać, nie mógłby mieć nic wspólnego z City, a takiego trudno mi znaleźć z powodu nadmiaru pracy. Silas naprawdę jej uwierzył.

- A więc od dawna nikogo nie masz. Pewnie dlatego seks z wynajętym mężczyzną wydał ci się kuszący.

- Ile razy mam ci powtarzać, że za to nie płacę. I nie chciałam zaciągnąć cię do łóżka. Przemawiają za tym wszystkie znaki na niebie i ziemi. Nie mam przy sobie żadnych środków antykoncepcyjnych. Jak mam cię przekonać? -Tilly była zaskakująco spokojna

Silas słyszał w jej głosie szczerą. Jeśli zatem nie kłamała, jego oskarżenia były niesłuszne i w złym guście, a nawet okrutne.

Niemniej jednak musiała być naprawdę bardzo wyposzczona, skoro tak intensywnie reagowała na jego pieszczoty.

- No dobrze, może trochę przesadziłem. Ale musisz uznać ten brak subtelności za wynik frustracji wynikającej z tego, że nie możemy skończyć działań, które zaczęliśmy.

Tilly wydała z siebie stłumione westchnienie i dała się przyciągnąć Silasowi tak, że jej głowa spoczęła na jego ramieniu.

- Ja też dawno nie byłem z kobietą - wyznał szeptem. Poczul nagły ruch Tilly, prawdopodobnie spowodowany zaskoczeniem. - Mówię prawdę. Nie daj się zwieść pozorom. Nie romansuję, z kim popadnie. Moja praca także nie ułatwia znalezienia odpowiedniej partnerki.

Co on mówi? Aktorstwo daje wiele możliwości, ale oczywiście stwarza wiele zagrożeń, pomyślała Tilly.

Sally powiedziała jej kiedyś, że za każdym razem, kiedy kochała się z nowym partnerem, czuła się tak, jakby kochała się także z jego wszystkimi partnerkami i ich partnerami.

- Właściwie nie potrzebujemy żadnych zabezpieczeń, żeby było miło... - odezwał się niespodziewanie Silas.

Tilly nie wiedziała, czy powinna być zszokowana, czy podekscytowana.

- Jeśli nadal uważasz, że wynajęłam cię dla seksu... - zaczęła.

Silas nie pozwolił jej dokończyć. Położył palce na ustach Tilly, po czym pochylił głowę i szepnął jej do ucha:

- W tej chwili jestem sfrustrowany jak diabli i nie potrafię wymyślić innego sposobu, żeby pozbyć się tego przykrego uczucia.

- I dlatego mnie kusisz?

- Czy żaden z twoich kochanków nie pokazał ci, ile przyjemności może czerpać mężczyzna z kontaktów z kobietą?

- Nie było ich aż tylu - obruszyła się Tilly. -Miałam jednego mężczyznę. Poznaliśmy się na uniwersytecie i wydawało mi się, że powinnam...

Była tylko z jednym mężczyzną? Tego się Silas nie spodziewał.

Powoli zaczął kreślić kształty jej ciała, ale Tilly zaproponowała.

- Co się stało? Nie chcesz tego? - Zatrzymał dłonie.

- Chcę - przyznała Tilly, a potem zebrała się na odwagę i dodała:

- Ale chcę także, żebyśmy nasz pierwszy raz przeżyli razem.

Tilly wydawało się, że minęła wieczność, zanim Silas odpowiedział, choć nie użył słów. Zamiast tego ujął jej twarz w dłonie, a potem obsypał jej usta tysiącem łagodnych pocałunków. Kiedy w końcu uniósł głowę, drżała z podniecenia.

- Zastanawiam się, czy wiesz, jak bardzo mnie kusiło, żeby złamać zasady, którymi kierowałem się przez całe życie. Niemniej jednak nie mogę oczekiwać od ciebie, że ty złamiesz dla mnie swoje. Następnym razem lepiej się przygotujemy, obiecuję. - Silas był zaskakująco poważny.

Może nie było to najbardziej romantyczne wyznanie na świecie, ale dla Tilly miało wielkie znaczenie.

- Jakie plany na dzisiaj? - zapytał Silas.

- Nie mam szczególnych - zaczęła Tilly. - Ale jeśli to możliwe, chciałabym pojechać do miasta, przez które przejeżdżaliśmy w drodze

do zamku. Pomyślałam, że powinnam kupić jakieś drobiazgi dla dzieci.

Silas zawahał się. Właściwie powinien dążyć do tego, żeby jak najwięcej czasu spędzać w towarzystwie Arta, ale nie chciał też stracić okazji, żeby lepiej poznać Tilly.

- Zobaczą, co uda się załatwić - rzucił.

W końcu mieli spędzić w tym miejscu cały tydzień. Pomyślał, że jeszcze nieraz zyska możliwość zbliżenia się do Arta.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Kochanie, mam nadzieję, że nie poczujesz się urażona, ale ty i Silas będziecie musieli dzisiaj radzić sobie sami. Niedługo mam spotkanie z florystką z Madrytu, a po południu muszę ustalać weselne menu z szefem kuchni.

- Nie martw się o nas, Annabelle - odparł Silas, zanim Tilly zdążyła otworzyć usta. – Art. - zwrócił się do gospodarza - mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale pozwoliłem sobie poprosić o samochód chłopaka odpowiedzialnego za twoją flotę. Chcemy z Tilly wybrać się do Segowii. Opuściliśmy Londyn w takim pośpiechu, że nie zdążyliśmy zrobić świątecznych zakupów. Martin powiedział, że, jeśli nie masz nic przeciwko, możemy pożyczyć jeden z jeepów.

- Oczywiście, że nie masz, prawda, kochanie? - Annabelle uśmiechnęła się z ulgą po skinieniu głowy Arta. Szeptem dodała do córki: - Jesteś szczęściarą, Tilly, mając u boku tak troskliwego narzeczonego. Art nienawidzi zakupów.

- Ale Silas nie jest miliarderem - usłyszały nagle.

Złość ogarnęła Tilly, kiedy słowa młodszej córki Arta odbiły się echem w cichym teraz pokoju, w którym jedli śniadanie. Jej mąż wyglądał na tak zawstydzonego, że Tilly zrobiło się go żal. Silas podniósł rękawicę i odparł lodowatym głosem:

- Domyślam się, że doświadczenie wyniesione z wychowywania dwóch córek nauczyło Arta mieć się na baczności przy drapieźnych kobietach.

Ta uwaga rzucona lekkim tonem była jak cienka igła wbita w czułe miejsce. Tilly wiedziała, że Silas trafił dokładnie do celu. Przekonała ją o tym czerwień twarzy Susan-Jane.

Kiedy tego ranka Tilly obudziła się w ich pokoiku, zapragnęła jak najprędzej wziąć prysznic, ubrać się i wyjść z pokoju, jeszcze przed powrotem Silasa. Wstydziła się z powodu minionej nocy. Rozważyła również możliwość pozostania w łóżku i ukrycia się przed nim pod kołdrą. Ale wszystkie wątpliwości zniknęły, kiedy pojawił się w jadalni kilka sekund po niej, pocałował ją na dzień dobry i wyjaśnił, że był na spacerze.

Oczywiście teraz znała już powód jego porannej wycieczki. Podobnie jak prawdziwy charakter tych jakże niezbędnych świątecznych zakupów, o których wspomniał. Jak na bezrobotnego aktora odznaczał się imponującą pewnością siebie. Dystynkcja i eleganckie maniere w połączeniu z chłodną trafnością jego uwag przywołały Tilly na myśl zachowanie jej najważniejszych klientów - bogatych, przekonanych o własnej wartości mężczyzn, którzy nie musieli nikomu niczego udowadniać i którym inni mężczyźni zdawali się z miejsca ulegać.

- Powiedziałem Martinowi, że powinniśmy być gotowi na jedenastą - zwrócił się do Tilly. Zerknął na zegarek, który wydawał się zwyczajny. Dzięki kolegom z pracy Tilly wiedziała, że to drogi rolex. - Zostało nam ponad pół godziny. Czy tyle czasu ci wystarczy? Czy powinienem...

- Dam radę - zapewniła go Tilly.

Już miała wstać od stołu, kiedy Cissie-Rose oświadczyła:

- Ja też zamierzałam pojechać z dziećmi do Segowii. Tutaj bardzo się nudzą. Skoro nadarza się okazja, zabierzemy się z tobą, Silasie. W ten sposób tatusiowi zostanie do dyspozycji jeden jeep.

- Zepsujesz im zabawę-zachichotał jej mąż.

- Nie bądź niemądry. Silas na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu. W końcu już nie są na etapie zalotów. Pewnie ze sobą mieszkają, choć w świetle prawa nie są małżeństwem.

Według Tilly córki Arta, pod względem wrednego charakteru, nie miały sobie równych. Próbowwała wyobrazić sobie, co czułaby po takich słowach, gdyby naprawdę była zaręczona z Silasem i zakochana w nim do szaleństwa.

Właściwie jej wyobrażenia niezbyt różniły się od tego, co rzeczywiście czuła. Działo się między nimi coś dziwnego i nie mogła temu zaprzeczyć. Na przykład zeszłej nocy...

Emocje rozbudzone wspomnieniem namiętnych pieszczot zapłonęły w Tilly na nowo.

Przez całą drogę na górę, idąc ramię w ramię z Silasem, Tilly próbowała ugasić swój pożar. Trochę ją przerażały uczucia wobec mężczyzny, którego ledwie знаła. Właściwie zaczęła dopuszczać do siebie myśl, że powoli ogarniało ją szaleństwo miłości. Chyba całkiem zwariowała!

- Dziękuję za to, co powiedziałaś Susan-Jane - odezwała się, kiedy weszli do pokoju. - Sama chciałam coś podobnego powiedzieć, ale nie jestem pewna, czy udałoby mi się wymyślić równie błyskotliwą ripostę.

Silas wzruszył ramionami.

- Jej docinki na temat zainteresowania twojej matki pieniędzmi jasno pokazały, że sama nie myśli o niczym innym. Jest coś niezwykle obrzydliwego i przygnębiającego w nieopanowanej potrzebie synów i córek bogaczy, żeby otoczyć warownym murem dobra rodziców i powiesić na nim tabliczkę z napisem „wszystko moje”. - Ponownie wzruszył ramionami. - Pewnie, jeśli dorasta się w przekonaniu, że można kupić wszystko, łącznie z miłością, wizja kogoś kładącego łapy na majątku rodziców jest przerażająca. Dlatego cieszę się, że mój ojciec był tylko dobrze sytuowanym człowiekiem.

Tilly pomyślała o Silasie i jego średnio zamożnej rodzinie. Chodził do dobrej szkoły, skończył dobry uniwersytet. Idąc tym tropem, powinien wylądować w City albo zostać prawnikiem.

- Czy historia twojej rodziny jest związana z aktorstwem? - zapytała zaciekawiona.

-Nie.

Aktorskie powołanie brata całkiem zaskoczyło wszystkich członków rodziny. I to właśnie Silas pośredniczył między Joem a ojcem, żeby załagodzić sytuację.

- Jesteś rozczarowana brakiem teatralnych korzeni w moim życiu? - rzucił oschle.

Tilly pokręciła głową.

- Ani trochę. Po prostu trudno mi wyobrazić sobie ciebie jako aktora. To mi jakoś nie pasuje.

- Nie? A co do mnie pasuje?

Choć wkraczali na niebezpieczne terytorium, Silas nie mógł powstrzymać się przed zadaniem tego pytania.

- Wysokie stanowisko w City. Albo praca w jednym z urzędów kontroli, która wymagałaby nadzorowania i opiniowania.

Wnikliwość Tilly uświadomiła mu, że miał do czynienia z kobietą niepodobną do córek Art. Tilly nie tylko miała zdecydowanie więcej empatii, ale i była bardzo inteligentna.

Inteligencja u kochanki, przed którą chce się coś ukryć, nie uchodzi za zaletę, upomniał się. Ale było za późno, by zawrócić. Ostatniej nocy złożył Tilly obietnice, które zwiastowały same kłopoty.

- Czy tylko mi się wydaje, czy w tym pokoju zrobiło się trochę cieplej?

Tilly cieszyła się, że może zmienić temat na mniej osobisty. Chciała dowiedzieć się jak najwięcej o życiu Silasa. Tak naprawdę to chciwie chwytala każdy skrawek informacji na jego temat. Jednak coś jej nakazywało zwiększyć dzielący ich dystans. Znajdowała się w stanie nieustającej wojny, którą toczyła jej głowa z sercem.

- Porozmawiałem z kim trzeba - wyjaśnił Silas. - Okazało się, że utrzymywanie takiej samej temperatury we wszystkich pomieszczeniach zamku jest koniecznością. Przewidują to warunki umowy ubezpieczenia tego miejsca. Jestem przekonany, że nawet Art, pomimo swoich milionów, nie byłby zachwycony rachunkiem za prace renowacyjne.

- Córki Art. się wściekną.

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale czy twoja matka ma pojęcie, w co się pakuje? - zapytał Silas po chwili milczenia.

- Mama widzi tylko to, co chce, a w tej chwili chce wiedzieć, że Art jest wspaniałym mężczyzną, a jego córki będą cudownymi

pasierbicami. Ona jest oderwana od rzeczywistości. Dlatego nieustannie się o nią martwię - przyznała Tilly.

- A kto martwi się o ciebie?

- Nikt. Nie ma takiej potrzeby. Bardzo różnię się od Annabelle. Jej ciągle zakochiwanie się i odkochywanie utwierdziło mnie w przekonaniu, że należy spokojnie czekać na tego jednego jedyne.

Uwagi Silasa nie uszedł zatroskany ton głosu Tilly. Uważał, że jej matka jest raczej płytką kobietą, ale im więcej spędzał z nią czasu, tym mniej skłonny był uznać ją za chciwą manipulatorkę.

- Ile miałaś lat, kiedy odkochała się w twoim ojcu?

To niespodziewane pytanie zaskoczyło Silasa tak samo jak Tilly.

- Miałam sześć lat, kiedy się rozwiedli, ale wiem, że już dużo wcześniej nie układało się w ich małżeństwie. Myślę, że tata próbował ratować sytuację ze względu na mnie, ale mama miała dość.

Tilly otworzyła szafę, z której wyjęła płaszcz i kozaki.

- Będiesz potrzebowała solidniejszych butów - ostrzegł ją Silas.

- Martin powiedział mi, że spadnie dzisiaj śnieg.

- Nie mam nic innego. Może uda mi się znaleźć coś w miasteczku. Jakoś nie przyszło mi do głowy, że zastaniemy tutaj taką pogodę.

- Gdybyśmy naprawdę byli zaręczeni, pewnie z radością używalibyśmy śniegu jako wymówki do spędzania całych dni w łóżku.

Tilly spłonęła rumieńcem, a fala pożądania ponownie zalała jej ciało. Odruchowo położyła ręce na piersiach. Zorientowała się, że

Silas na nią patrzy, a kiedy zrobił krok w jej stronę, zaprotestowała drżącym głosem:

- Nie.

Nawet nie podjęła próby, żeby się cofnąć albo zrobić unik, kiedy jedną rękę oparł na jej ramieniu, a drugą na małym zagłębieniu na wysokości talii.

- To spojrzenie mówi mi, że pragniesz mnie tak bardzo jak ja ciebie.

Ciepły oddech Silasa na ciele Tilly przypominał pieszczotę i pobudzał, sprawiając jej rozkosz. Kiedy przytulił ją mocniej, z jej ust wydostało się ciche, przytłumione westchnienie. Uniosła ku niemu twarz, żeby dosięgnąć ust.

Co czyniło tę kobietę tak wyjątkową, że zachowywał się przy niej w ten sposób? Takim postępowaniem mógł zniszczyć własne plany. Gwałtowne uczucie, które uporczywie dawało o sobie znać w obecności Tilly, nie powinno się pojawić. Delikatne drżenie jej ciała poruszało Silasa do głębi, rozbudzając w nim pragnienie złożenia pocałunku na jej pełnych wargach. Co będzie, jeśli znajdzie się w sytuacji, w której nie będzie mógł się kontrolować?

- Lepiej zejźmy na dół, zanim Martin uzna, że się rozmyśliliśmy.

Dobrze, że nie wydarzyło się nic więcej, wyciszała się Tilly, kiedy Silas wypuścił ją z objęć.

- Nie rób tego! - jęknął.

- Czego? - zdziwiła się.

- Nie patrz na mnie tak, jakbyś nie marzyła o niczym innym poza chwilą, kiedy nasze usta złączą się w pocałunku.

- Ja nie...

Tilly nawet nie zdążyła się wytłumaczyć, bo Silas ujął jej twarz w dłoń i delikatnie pocałował.

- W porządku, dzieci, siadajcie z tyłu z Ma-tildą. Chyba nie będziesz miał nic przeciwko temu, że usiądę obok ciebie, Silasie? Kiedy podróżuję na tylnym siedzeniu, zwykle dopada mnie choroba lokomocyjna.

Tilly kipiała ze złości, kiedy Cissie-Rose mościła się na siedzeniu obok kierowcy. W przeciwieństwie do niej starsza córka Arta dobrze przygotowała się na warunki panujące o tej porze roku w Hiszpanii. Tilly zazdrośnie przyglądała się jej sportowemu strojowi.

- Chcę siedzieć przy oknie - powiedział mały.

- Ja też - dodał jego brat.

Latorośle Cissie-Rose już zaczęły domagać się przywilejów na tylnym siedzeniu.

- Wobec tego ty będziesz musiała zająć miejsce pośrodku, Tilly - poinstruowała ją Cissie-Rose takim tonem, jakby zwracała się do służącej.

- Jedno z dzieci będzie musiało usiąść pośrodku. Nie Tilly - zainterweniował Silas głosem nieznoszącym sprzeciwu. - W drodze powrotnej mogą się zmienić i wtedy każde z nich będzie przez jakiś czas siedziało przy oknie.

- Ale Maria zawsze siedzi pośrodku - zapiszczał starszy syn Cissie-Rose.

- Ja to nie Maria - powiedziała Tilly.

- Wielkie nieba, robisz strasznie dużo zamieszania, Tilly - rzuciła złośliwie Cissie-Rose.

- To ma być jeep? - zadrwił chłopiec. - Powinnaś zobaczyć ten, który mamy w domu.

- Zapnij mi pas - rozkazał mały, spoglądając na Tilly.

Tilly już miała się pochylić, żeby mu pomóc, kiedy Silas ją powstrzymał.

- Czy możesz mi pomóc zapiąć pas, Tilly? — Chyba tak powinienes powiedzieć, prawda?

Tilly żałowała chłopców. Byli jeszcze bardzo mali, a ich matka najwyraźniej traktowała ich jako kartę przetargową. Wyciągała ich za każdym razem, kiedy byli jej potrzebni, po czym odsyłała i trzymała na dystans przez resztę czasu.

Przez całą drogę do Segowii Cissie-Rose skupiała uwagę na Silasie. Zachowywała się tak, jakby Tilly i dzieci nie istnieli. Tilly jeszcze bardziej zadumała się nad losem maluchów. Nie czuła zazdrości. W końcu Silasa nie interesuje bogata córeczka tatusia. Ale to nie miało teraz znaczenia. Odkąd go poznała, ignorowała coraz więcej ostrzegawczych szeptów wewnętrznego głosu rozsądku.

Gdy chłopcy zrozumieli, że Tilly nie była osobą, którą można zastraszyć albo traktować z góry, zaczęli szanować jej stanowczość. Tilly lubiła dzieci, dlatego umiłanie podróży chłopcom sprawiało jej radość. Nauczyła ich kilku prostych gier, a potem rozmawiała z nimi o sporcie i ich hobby.

Dla Silasa, zmuszonego do znoszenia bliskości Cissie-Rose, jej umyślonych i niezbyt subtelnych dotyków oraz niewyobrażalnie nudnego monologu, chichot Tilly dobiegający z tyłu był jak łyk krystalicznie czystej wody po umoczeniu ust w tanim winie. Podziwiał spryt, z jakim dziewczyna uładziła synów Cissie-Rose. Coś w jej spokoju i rzeczowości wywołało wspomnienia z jego pamięci. Niemal słyszał echo głosu matki i swój dziecięcy śmiech.

Wraz ze wspomnieniami powrócił i ból. Dziecko nie powinno dorastać bez matki. Chcąc przytłumić śmiech i gwar dochodzący z tylnego siedzenia, Silas włączył radio. Prawie natychmiast Cissie-Rose posłała mu promienny uśmiech i koniuszkiem języka zwilżyła błyszczące usta. A kiedy nie zareagował, pochyliła się w jego stronę i oparła dłoń na jego udzie.

- Tak się cieszę, że to zrobiłeś - powiedziała scenicznym głosem.
- Tilly jakoś piszczy. To chyba przez ten jej akcent. Już zaczyna mnie boleć głowa. Mówiłeś, że od kiedy się znacie?

- Nic na ten temat nie mówiłem - odparł Silas chłodno.

- Przyznaję, że Tilly ma wielkie szczęście, że taki mężczyzna wylądował w jej łóżku.

- To ja mam szczęście.

Cissie-Rose wyraźnie była zainteresowana bliższą znajomością z Silasem. A on uznał, że jeśli tylko trochę ją zachęci, zdobędzie wszelkie niezbędne informacje o Arcie. Jednak sama myśl o dzieleniu intymnych chwil z inną kobietą niż Tilly wydawała mu się wręcz odpychająca. Co to mogło znaczyć? Jeszcze trochę, a dopadną go wyrzuty sumienia. Na taki luksus nie mógł sobie pozwolić.

Kiedy dotarli do miasteczka i zaparkowali, Cissie-Rose niezmiernie próbowała skupić na sobie uwagę Silasa. Tilly nie pozostało nic innego, jak pomóc jej synom wysiąść z samochodu i sprawdzić, czy są wystarczająco opatuleni w ciepłe szaliki chroniące przed lodowatym wiatrem hulającym po wąskich uliczkach Segowii.

Ziemię pod stopami pokrywał śnieg i lód i, jak można było się spodziewać, Cissie-Rose chwyciła Silasa pod ramię. Chłopcy chwycili Tilly za ręce, obdarzając ją takim zaufaniem, że nie miała serca ich zostawić.

- Mamy z Tilly wiele spraw do załatwienia, więc najlepiej będzie, jeśli się rozdzielimy. Ile czasu potrzebujecie? - zapytał Silas, unosząc wysoko rękę, żeby spojrzeć na zegarek. Przez ten gest Cissie-Rose musiała go puścić.

— Myślałam, że możemy zrobić zakupy razem - zaprotestowała.
- Tilly i ja mogłybyśmy zająć się babskimi sprawami, a wy chłopcy poszlibyście na colę, a potem razem zjedlibyśmy lunch.

Sądząc po zdziwionych minach chłopców, Tilly domyśliła się, że to dzisiejsze wcielenie Najlepszej Mamy Roku nie było im za dobrze znane.

- Podoba się wam ten pomysł, chłopcy? - Cissie-Rose zwróciła się do synów. - Czy wolicie zostać z Tilly?

Jęcza! - pomyślała Tilly.

- Chcemy zostać z Tilly! - wykrzyknęli obaj malcy.

Silas natychmiast potrząsnął głową.

- Przykro mi, chłopcy, ale obawiam się, że to niemożliwe.

Gwałtowność w jego głosie przyprawiła Tilly o dreszcz. Najwyraźniej bardzo mu zależało, żeby zostać z nią sam na sam.

- Musimy kupić kilka świątecznych upominków. A poza tym to moja narzeczona. Musicie zrozumieć.

Silas spojrział na Tilly tak wymownie, że aż splonęła rumieńcem. Tymczasem na twarz Cissie-Rose zawitała wściekłość. Pod wpływem jej spojrzenia Tilly uznała, że nie chciałaby mieć w niej wroga. Jednak Silas niczym się nie przejmował. Ignorując wrogość Cissie-Rose, kontynuował ze spokojem:

- Nie chcę marnować czasu, Cissie-Rose. Prognozy meteorologiczne nie są najlepsze.

- Rozumiem. W porządku.

Oczywiście dla Cissie-Rose nie było to w porządku. Tilly poczuła się trochę niepewnie, kiedy dostrzegła rozwścieczone spojrzenie, które tamta jej posłała.

- Spotkajmy się za dwie godziny - zaproponował Silas. - Zostawiam wam zapasowy komplet kluczy. A to mój numer komórkowy, Cissie-Rose, tak na wszelki wypadek. Gotowa, Tee?

Tilly wyswobodziła się z uścisku chłopców i pośpiesznie ruszyła w stronę Silasa.

- Możesz już mnie puścić - odezwała się do niego pięć minut później. - Cissie-Rose zniknęła z pola widzenia.

- Jesteśmy zaręczeni. Kochamy się do szaleństwa. Nie możemy odkleić się od siebie nawet na moment. Mam rację? A na Cissie-Rose możemy wpaść dosłownie wszędzie. To naprawdę mała miejscowość. Poza tym - dodał Silas łagodnym głosem - nie chcę cię puścić z rąk.

Przyciągnął ją mocniej, a Tilly się nie opierała. Obrócił ją w ramionach, żeby na niego spojrzała, przycisnął do ściany, zasłaniając swoim ciałem.

- Wiem, że istnieje mnóstwo powodów, dla których nie powinienem tego robić - wyszeptał prosto w jej rozchylone wargi - ale w tej chwili nic mnie one nie obchodzą. Teraz chcę tylko ciebie, Tilly.

Czemu to robił, skoro nie musiał? Czemu zadawał sobie pytania, na które nie znał odpowiedzi? Od zeszłej nocy targały nim wątpliwości, które wciąż próbował usprawiedliwić zwykłym pożądaniem. Z tą myślą pochylił głowę, żeby pocałować Tilly.

Rozsądek podpowiadał jej, że nie powinna się zgadzać. Ale w tej chwili nie chciała być rozsądna. Za to z całą pewnością chciała Silasa. Przestała zastanawiać się, zamartwiać i oceniać, a zamiast tego dała się ponieść uczuciom, kiedy złączyli się w namiętym pocałunku niczym dwoje rozgorączkowanych nastolatków.

Spędzone wspólnie popołudnie obfitowało w najwspanialsze chwile, jakich Tilly dotąd nie przeżywała.

Miasteczko miało doskonałą oprawę. Domy z kamienia w kolorze miodu wznosiły się malowniczo na tle połyskującego śniegu, który na szczęście zgarnięto z ulic. Silas trzymał Tilly pod ramię. A kiedy w pewnej chwili zatrzymali się, spojrzał na nią w taki sposób, że zaczerwieniły się jej policzki.

- Nie rób tego - zaprotestowała.
- Czego?
- Nie patrz tak na mnie.
- Jak? Jakbym chciał cię pocałować?

- To szaleństwo - powiedziała Tilly, potrząsając głową.

- Czy nie tak zachowują się ludzie, u których zaczyna kiełkować miłość?

Silas dostrzegł w jej oczach zaskoczenie spowodowane stanem jego serca i umysłu.

Co on do diabła wyczyniał? Po co wplątał miłość w tę i tak skomplikowaną sytuację? Skoro nigdy nie prowadził emocjonalnych gier i gardził mężczyznami, którzy ochoczo w nich uczestniczyli, dlaczego sam teraz wspominał o miłości?

Czuł się wewnętrznie rozdarty, jakby prowadził wojnę z samym sobą. Musiał pozbyć się tego nieprzyjemnego uczucia.

- Może wstąpimy na chwilę do kawiarni - zaproponował, próbując wrócić do normalności.

Tilly skinęła głową, z ulgą wyzwalając się spod uroku chwili.

Wszystko działo się tak szybko. Za szybko. Nie przywykła do takich sytuacji. I jakoś nie mogła przyjąć do wiadomości, że Silas naprawdę myślał to, co powiedział, choć nie mogła zaprzeczyć, że go pragnęła.

Popijając kawę, Tilly obserwowała przez okno ludzi przechadzających się ulicą, mimo że najbardziej na świecie pragnęła patrzeć na Silasa, chłonać każdy najmniejszy nawet szczegół jego twarzy i wyczytać z niej odpowiedzi na dręczące ją pytania.

Kiedy dopili pyszną kawę, Silas wstał.

- Wracam za minutę - oświadczył, wskazując aptekę po drugiej stronie ulicy.

Minęło kilka sekund, nim do Tilly dotarło, co on zamierza. Wpatrując się w zielony krzyż na budynku za oknem, poczuła, że robi jej się gorąco. Korzystając z nadarzającej się okazji, udała się do toalety, żeby przeczesać włosy i pomalować usta. Kiedy wróciła do stolika, Silas już czekał.

- Pomyślałem, że powinienem kupić coś dla twojej mamy, ale musisz mi pomóc - powiedział, kierując się w stronę niewielkiego sklepu z upominkami.

Sklep okazał się sezamem skarbów, wyjątkowo niezwykłych i cieszących oczy. Tilly znalazła prezenty dla wszystkich dzieci. A kiedy Silas poprosił o zapakowanie małego ozdobnego pudełka na biżuterię, zerknęła na zegarek.

- Powinniśmy wracać - poinformowała go.

- Wiem. Nie tęsknię jakoś za towarzystwem Cissie-Rose... - Po chwili dodał nieco cieplejszym tonem: - Świetnie poradziłaś sobie z chłopcami. Najwyraźniej lubisz dzieci.

- Tak i to bardzo. Mój tata ożenił się drugi raz i sprawił mi młodsze rodzeństwo, a większość byłych mężów mamy miała młodsze ode mnie dzieci, którymi miałam okazję się opiekować.

- Takie są konsekwencje posiadania naprawdę dużej rodziny - podsumował trochę złośliwie Silas, biorąc paczkę od sprzedawcy.

Kiedy wyszli na ulicę, Tilly aż westchnęła z zachwytem.

- Pada śnieg! - wykrzyknęła, chwytając Silasa pod rękę.

Zegar wybijał właśnie pełną godzinę, kiedy dotarli na miejsce, gdzie wcześniej zostawili samochód. Ale zastali tam jedynie puste miejsce, które powoli pokrywał świeży śnieg.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Ktoś ukradł nasz samochód! - wykrzyknęła przerażona Tilly.

- Wątpię.

Ponury ton jego głosu sprawił, że Tilly zerknęła na niego niepewnie. Nagle zadzwoniła Silasa komórka, wyjął ją więc z kieszeni i odebrał połączenie. Tilly odsunęła się taktownie, żeby nie podsłuchiwać.

- Dzwoniła Cissie-Rose - oświadczył Silas, podchodząc do niej.

- Miała dość Segowii, a chłopcy przemarzli i zmęczyli się.

Postanowiła więc wrócić bez nas.

Tilly nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Chcesz powiedzieć, że zostawiła nas tutaj bez środka lokomocji?

- Dokładnie tak - przyznał Silas.

- Ale dlaczego?

Silas przypuszczał, że zna odpowiedź. Cissie-Rose jasno dawała do zrozumienia, że dotknął ją jego brak zainteresowania jednoznaczna propozycją, którą złożyła bezgłośnie podczas podróży do Segowii. Odciał sobie pewną drogę do źródła informacji o Arcie. A przecież musiał ujawnić światu prawdę.

Musiałby jednak porzucić Tilly i poświęcić uwagę wyłącznie tym, którzy pomogliby mu przedstawić Jaya Byerly'ego w nowym świetle. Czy mógłby tak postąpić, nie zważając na jej uczucia i pragnienia?

Silas był na siebie wściekły. Targały nim wątpliwości, które nie powinny dojść do głosu. W końcu oboje byli dorośli i pociągali siebie nawzajem. Czemu nie mieliby się sobą nacieszyć? Mógł zaspokoić cielesne pragnienia, nie porzucając pierwotnych planów.

Nie było sensu informować o wszystkim Tilly. Silas podjął decyzję, jeszcze zanim ją poznał, więc ta znajomość nie miała na nią wpływu.

Sztuka interpretacji, pomyślał Silas z goryczą. Tak naprawdę okłamywał siebie i ta nie-szczerość pozostawiła gorzki smak.

- Może powinniśmy zadzwonić do zamku i poprosić, żeby ktoś po nas przyjechał - zasugerowała Tilly, spoglądając w niebo, z którego coraz szybciej sypały się płatki śniegu.

Silas pokręcił głową.

- O wiele łatwiej będzie wynająć samochód z tutejszej wypożyczalni.

Pół godziny później okazało się, że mogli liczyć na wolny samochód dopiero następnego dnia rano.

- Nie mamy wyjścia - stwierdził Silas. - Musimy spędzić noc w miasteczku. Widziałem niedaleko hotel.

Oczywiście jego propozycja wydawała się bardzo rozsądna, ale Tilly miała wątpliwości. Chociaż rzeczywiście minęli po drodze kilka hoteli, wszystkie wyglądały na bardzo drogie. Tilly zostawiła swoją kartę kredytową w zamku. Miała w torbie niewielką sumę, która z pewnością nie pokryje kosztów wynajęcia pokoju i samochodu.

- Obawiam się, że musimy poszukać czegoś skromniejszego. Nie zabrałam ze sobą karty kredytowej i...

Silas od razu zauważył, że Tilly niezręcznie się czuje.

- Utknęliśmy tutaj z mojej winy. Powinienem się domyślić, że Cissie-Rose spróbuje wystawić nas do wiatru. Dlatego więc ja za wszystko zapłacę.

- Nie możesz - zaprotestowała Tilly. - Wszystkie hotele tu wyglądają na niewyobrażalnie drogie. To nie będzie sprawiedliwe. Być może koszt pobytu w jednym z nich przekroczy całe twoje wynagrodzenie od agencji...

- Nie przejmuj się. Agencja zawsze daje nam dodatkowe pieniądze na sytuacje awaryjne. Pewnie poproszą cię o zwrot takich ewentualnych kosztów po powrocie - wymyślił na poczekaniu, po czym dodał: - Posłuchaj, albo znajdziemy pokój, albo spędzimy na zimnie kilka godzin w oczekiwaniu na Martina, który być może będzie musiał poświęcić swój wolny czas, żeby nas odebrać.

Tilly natychmiast pokręciła głową,

- Nie możemy mu tego zrobić! To byłoby nie w porządku.

- Możemy zostać tutaj i zamarznąć na śmierć - zakpił, chwytając ją za rękę.

Dziesięć minut później stali przed ekskluzywnym hotelem.

- Nie możemy tu wejść - powiedziała Tilly.

- Ależ tak - odparł Silas, ignorując jej ciche protesty.

Silas nie tylko otrzymywał stosunkowo wysokie wynagrodzenie, ale miał także znaczne oszczędności, ponieważ dziadkowie ze strony matki byli bardzo zamożni i zostawili mu w spadku lwią część majątku. I choć na co dzień wolał żyć z bieżących zarobków, cieszyła

go myśl o niemałym zabezpieczeniu spoczywającym na koncie w banku.

Tilly stanęła z tyłu, a on podszedł do recepcjonisty. Po pięciu minutach ponownie znalazł się u jej boku.

- Mają dość duże obłożenie o tej porze roku, ale proponują nam apartament, a rano samochód.

- Apartament? Będzie kosztował majątek!

- Nie zostało im nic innego - wyjaśnił Silas ponuro. - Chodźmy na górę i sprawdźmy, czy nam odpowiada. Potem może uda nam się zjeść późny lunch. Dzięki temu zostanie nam jeszcze pół dnia na zwiedzenie tej części miasta, której nie mieliśmy okazji zobaczyć.

Tilly niechętnie skinęła głową. Kiedy przyjechała winda, Silas puścił ją przodem i oplótł ręką w pasie w bardzo dyskretnym, lecz władczym geście. Niemal czuła zmysłowe ciepło rozchodzące się w miejscu, które dotknął. Zaprażyła znaleźć się bliżej niego. Właściwie marzyła o rzeczach, które wcześniej nie przychodziły jej do głowy.

Jak mogła do tego doprowadzić? Jak mogła obsesyjnie myśleć o jego dotyku? Pragnąć go? Zawsze stroniła od obściskiwania się w windzie. Ale teraz żałowała, że Silas nawet nie spróbował się do niej zbliżyć.

Wybór windy okazał się niefortunny. Niewielka przestrzeń skazywała Silasa na bliskość z Tilly i wdychanie zapachu jej skóry i włosów. Zaprażył położyć ją i odkrywać każdy rozkoszny centymetr jej ciała, zaczynając od palców u stóp, które kurczyłyby się w momencie doznawania fizycznej rozkoszy, a kończyłyby na ustach.

Winda zatrzymała się. Tilly wyszła na korytarz i zaczęła, aż Silas do niej dołączy.

- Jesteśmy na miejscu - obwieścił, wskazując na drzwi po prawej.

Kiedy Silas powiedział, że wynajął apartament, Tilly uznała, że będzie miała własną sypialnię z łazienką. Tymczasem wyglądało na to, że przewidziano tylko jedno łóżko dla dwojga.

- Tutaj jest tylko jedna sypialnia - odezwała się niepewnie.

- Wiem, ale tylko ten apartament mogli nam zaproponować.

Poza tym spaliśmy już razem w jednym łóżku. Jeśli chcesz, możemy poszukać innego hotelu.

- Nie bądź niemądry. Możemy nie mieć tyle szczęścia co tutaj.

W normalnych okolicznościach byłaby zachwycona wizją spędzenia nocy w tak eleganckim hotelu. Budynek liczył sobie setki lat, ale mimo to projektantom doskonale udało się skomponować zabytkowe ściany ze współczesnym wystrojem.

Ich apartament składał się z salonu, sypialni, supernowoczesnej łazienki i garderoby. Okna sypialni wychodziły na ulicę, a z salonu rozciągał się widok na ogród na tyłach budynku, gdzie latem z pewnością wystawiano stoliki z części restauracyjnej

- Żałuję, że nie mam ze sobą nic bardziej eleganckiego - zmartwiła się Tilly.

Miała na sobie ładny czarny, zimowy płaszcz o prostym kroju i skórzane kozaki, świetne dopasowane i bardzo eleganckie. Sięgająca do kolan spódnica idealnie komponowała się z kaszmirowym

swetrem. Cieszyła się, że zrezygnowała z dzinsów, które w pierwszy odruchu wyjęła z szafy.

- Naprawdę powinnam zadzwonić do mamy i wyjaśnić, co się wydarzyło - zwróciła się do Silasa.

- Może lepiej zadzwonić do Arta?

Tilly spojrzała na niego. Miała wrażenie, że Silas chciał porozmawiać z Artem o Cissie-Rose.

- Nie ma powodu robić zamieszania. Cissie-Rose na pewno ochłonęła po drodze do zamku. Poza tym nie chcę denerwować mamy.

- Chcesz, żeby Cissie-Rose uszło to na sucho? - Silas potrząsnął głową. - Nie zgadzam się. Nie wolno nam tolerować takiego zachowania tej „damy”.

- Wiem, co powinniśmy zrobić, ale Art uwielbia swoje córki, a mama...

- W ten sposób nie ochronisz matki ani nie powstrzymasz tych zmij przed sączeniem jadu do uszu ich ojca. To one wyznaczają granice i nic tego nie zmieni.

- Myślisz, że Art nie ożeni się z mamą?

- Zrobiłby jej wielką przysługę - rzucił Silas ostro. - Na początku podejrzewałem, że Annabelle zamierza poślubić go ze względu na korzyści finansowe i przywileje, ale stało się dla mnie oczywiste, że ona nie ma...

- Uważaj - przerwała mu Tilly. - Zwłaszcza jeśli zamierzasz użyć takich słów, jak: inteligencja, zdrowy rozsądek albo bystrość.

- Masz rację. Nie powinienem używać ich w odniesieniu do twojej matki - zgodził się Silas, zachowując przy tym taką powagę, że dopiero po kilku sekundach do Tilly dotarło, jak bardzo z niej zadrwił.

Na znak buntu chwyciła poduszkę z kanapy i w niego rzuciła. Złapał ją z łatwością.

- Uważaj...

Odłożył poduszkę i ruszył w stronę Tilly. Zaczęła uciekać, ale nie trwało długo, nim znalazła się w jego ramionach, śmiejąc się i unosząc ręce w geście poddania.

Tilly dobrze wiedziała, że Silas za chwilę ją pocałuje. Wspięła się na palce i objęła go, żeby skrócić czas wyczekiwania na ten moment. Kiedy poczuła jego usta, westchnęła z rozmarzeniem. Silas wsunął ręce pod jej sweter, żeby dotknąć uwielbianego ciała. Miał ciepłe ręce, a ich siła w jakiś sposób potęgowała kobiecą słabość Tilly. Zapragnęła poczuć się bezpiecznie w jego ramionach i zastygnać tak na wieki. Pragnęła go tak bardzo, że kiedy powoli kreślił linie na jej ciele, z trudem opanowała się przed pokierowaniem jego dłoni ku swoim piersiom.

Nagle przyszło jej do głowy, że być może Silas nie pragnął tego tak jak ona, a jedynie zaspokajał jej potrzeby, kierowany chęcią wywiązania się ze swoich obowiązków. W końcu zarzucił jej, że wynajęła go dla seksu. Chociaż zaprzeczyła, nie miała pewności, czy go przekonała. Przerazona, zaczęła Silasa odpychać.

- Powiesz mi, co się stało, czy mam zacząć zgadywać?

Stanowczość jego słów zmusiła Tilly, żeby spojrzała mu prosto w oczy.

- Nic takiego... - zaczęła.

- Przecież widzę. Nie baw się w Cissie-Rose, Tilly. Przecież ty taka nie jesteś. Nie prowadzisz żadnych gier. Wiem, że mnie pragniesz.

- To prawda - przyznała, możliwie jak najbardziej pogodnie. - Ale skoro i tak jestem twoją dłużniczką, może nie powinniśmy bardziej obciążać mojego rachunku... Silas! - zaprotestowała drżącym głosem.

Jego żelazny uścisk zaczynał sprawiać jej ból.

- Jeśli sugerujesz, że ja...

Tilly nigdy w życiu nie widziała takiej złości w oczach mężczyzny. Lecz zamiast ją przerazić, tylko dodała jej siły.

- W końcu to ty oskarżyłeś mnie o płacenie za seks - przypomniała mu bez zająknięcia.

- Szukasz wymówek-powiedział wymijająco. - Spędziłem z tobą wystarczająco dużo czasu, żeby się przekonać, że źle cię oceniłem. I jestem przekonany, że nie odepchnęłaś mnie w obawie, że zażądam zapłaty, Tilly. - Zmrużył oczy. - A może bałaś się, że zażądam w zamian czegoś innego niż pieniędzy?

Co on wyrabiał? Czemu nie pozwolił jej odejść? I co właściwie miał na myśli? Wszystkie te pytania popychały go niebezpiecznie blisko granicy, po przekroczeniu której musiałby przyznać, że czuje się winny. Chciał chronić Tilly i ich rozkwitający związek przed prawdą o własnych celach.

- Wszystko, co się między nami dzieje, nabiera zawrotnego tempa. Trochę mnie to niepokoi. Ty mnie niepokoisz, Silasie -

odezwała się Tilly, chowając prawdziwe uczucia za zasłoną półprawdy. - Zeszłej nocy dałam się ponieść emocjom, ale potem miałam czas, żeby się zastanowić...

- Zmieniłaś zdanie?

- Oczywiście nadal mnie pociągasz, ale uznałam, że zabrnęliśmy za daleko.

Tilly bała się, że jeśli zrobi jeszcze jeden krok naprzód, stanie się. Nie wyobrażała sobie seksu bez miłości, a nie chciała obarczać Silasa czymś, na co nie miał ochoty.

Dla niej związek z mężczyzną, który nie odwzajemniałby jej uczuć, byłby zbyt dużym obciążeniem.

Silas wiedział, że Tilly otworzyła przed nim furtkę, przez którą mógł się wycofać. Czemu więc się wahał? Jeszcze nie było za późno. Wciąż mógł wmówić sobie, że nie dręczyły go wyrzuty sumienia, i przejść nad tym do porządku dziennego.

- Masz rację - powiedział. - W końcu nie należy łączyć interesów z przyjemnością.

Przyjęła jego słowa niczym policzek. Po chwili jednak zaczęła myśleć, że dobrze się stało i co jej nie zabije, to ją wzmocni. A chciała być silna, by walczyć z każdą niebezpieczną i odurzającą mieszanką emocji i pragnień, które rozbudzał w niej Silas.

- Zadzwoń do Arta, żeby wyjaśnić, co się wydarzyło, a potem możemy zejść na dół do restauracji.

Dlaczego tak na niego patrzyła? Dlaczego próbowała go nakłonić, żeby do niej podszedł, przytulił i powiedział, że... Co

takiego miałby jej powiedzieć? Że ją okłamał? Poczucie winy ciążyło mu tak bardzo, że niemal się pod nim ugiął.

To na pewno frustracja spowodowana niemożnością zaspokojenia żądzy wpędza mnie w tak podły nastrój, tłumaczył sobie w duchu.

Na pewno nie Tilly ani nie to, co do niej czuł.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tilly przyglądała się niepewnie swojemu odbiciu w sklepowym lustrze. Nie miała jakichkolwiek wątpliwości co do wyboru sukienki, którą mierzyła. Od chwili, gdy ją ujrzała na wystawie, wiedziała, że będzie dla niej doskonała. I nie pomyliła się. Ale dręczyły ją wyrzuty natury finansowej. Choć Annabelle kazała jej kupić coś ładnego w ramach przeprosin za zachowanie Cissie-Rose, Tilly nie mogła zapomnieć o rachunku za hotel, z którym przyjdzie się jej zmierzyć po powrocie do Londynu.

I jeśli to nie wystarczało, żeby odciągnąć ją od bardzo wygórowanej ceny za małą czarną, która tak ładnie przylegała do jej krągłości, wystarczyło uzmysłowić sobie, że jej styl życia nie wymaga noszenia małych czarnych sukienek.

A może, gdyby ją kupiła, zaczęłyby przyjmować zaproszenia na imprezy, na których mogłaby w niej wystąpić.

Zobaczyła tę sukienkę w witrynie małego sklepu niedaleko hotelu, kiedy mijala go z Si-lasem w drodze na lunch. Trochę później przeprosiła swojego towarzysza, wymawiając się koniecznością samotnego zakupu kilku kobiecych drobiazgów.

- Leży na pani jak ulał - komplementowała ją ekspedientka. - Tę sukienkę mogą nosić wyłącznie kobiety o pełnych kształtach. Projektant pochodzi z Hiszpanii. To jego nowa kolekcja, którą dopiero zaczęliśmy sprzedawać.

Tilly wygładziła na biodrze czarny dżersej doskonałej jakości. Ta sukienka nawet dopasowana nadal wyglądała bardzo elegancko. Można by ją nosić zawsze, bez względu na zmieniające się trendy w modzie.

- Jest uniwersalna. Wystarczy dobrać do niej odpowiednią biżuterię albo apaszkę. Proszę tylko zobaczyć - namawiała ekspedientka, zapinając Tilly na szyi masywny naszyjnik z czarnych paciorków, szklanych wisiorków i kremowych pereł połączonych czarną jedwabną wstążką.

Silas, który stał po drugiej stronie ulicy, obserwował ją uważnie. Spędził wystarczająco dużo czasu na zakupach ze swoją macochą, a potem z kilkoma partnerkami, żeby nauczyć się w okamgnieniu rozpoznawać doskonale ubrane kobiety.

Jeśli Tilly nie kupi tej sukienki, pomyślał, sam to zrobię. Nawet jeśli będę musiał uciec się do podstępu.

Ale czemu miałby ją kupić? Z powodu wątpliwości Tilly czy dla zaspokojenia własnych potrzeb? Zepchnął te rozterki w odległy zakątek umysłu. Teraz tylko dzięki Tilly mógł zdobyć zaufanie Arta Johnsona.

- Wezmę ją - zdecydowała Tilly.

- A buty? - zapytała uśmiechnięta ekspedientka, pokazując śliczne czarne, satynowe szpilki.

Tilly przymierzyła je, przyjrzała się swojemu odbiciu i skinęła głową, starając się opanować ogarniającą ją euforię. Dotąd nie wiedziała, że zakupy mogą być tak ekscytujące. Wskazała na śliczny komplet bielizny na wystawie: w kolorach czarnym i blad różowym.

- To również nowa kolekcja - wyjaśniła ekspedientka. - Stworzył ją jeden z najbardziej znanych projektantów bielizny.

- Znalazłaś wszystko? - zapytał Silas, kiedy spotkali się przed restauracją pół godziny później, niż się umówili.

Silas najwyraźniej też nie próżnował, bo niósł dużą torbę.

- Pomyślałem, że szef naszej hotelowej restauracji nie będzie zachwycony, jeśli wystąpię na kolacji w dżinsach i koszulce polo - wyjaśnił.

- Ja pomyślałam o tym samym. To znaczy nie o tobie, tylko o sobie - dodała pośpiesznie. - Przyszło mi do głowy, że powinnam sobie coś kupić na tę kolację.

Tilly mówiła bardzo szybko. Czyż nie dlatego, że kiedy ekspedientka pakowała seksowną bieliznę, w głowie Tilly powstała scena z Silasem zdejmującym z niej nową sukienkę. I czy nie dlatego, że kupiła także pończochy.

Znów zaczął padać śnieg. Silas wyciągnął ramię, żeby objąć Tilly, ale ona się odsunęła.

- Poradzę sobie.

Pomyślała, że woli stracić równowagę na śniegu niż serce w jego ramionach.

- W porządku. Wracamy do hotelu? - zapytał. Czy...

- Jeśli tego nie zrobimy, zamienimy się za chwilę w bałwany.

Sposób, w jaki Tilly patrzyła na Silasa, wzbudzał w nim uczucia, z których istnienia zdawał sobie sprawę. Gdyby dotknęła teraz jego ust, nie oparłby się pokusie pieszczczenia jej pocałunkami. Wiedział

również, że nie powinien do tego dopuścić. Nie teraz, kiedy zaczął dostrzegać wszystkie jej atuty. Jak do tego doszło?

- Jeśli trochę dłużej tutaj postoiemy, niewątpliwie zamarzniemy.

Tym razem nie protestowała, kiedy wziął ją pod ramię, ale pilnowała, by dzielił ich mały dystans. Zupełnie inaczej szła para młodych ludzi przed nimi. Tilly poczuła zazdrość, kiedy dziewczyna i chłopak zatrzymali się, a ona uniosła ku niemu twarz. Usłyszała jej łagodny śmiech, który ucichł, kiedy chłopak pochylił głowę, by ją pocałować.

Nikt nie mógłby kwestionować ich szczęścia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- A więc na tobie spoczywa odpowiedzialność za rozwój tak zwanego społecznie odpowiedzialnego biznesu waszych klientów? - padło oficjalne pytanie.

Silas i Tilly siedzieli w eleganckiej restauracji przylegającej do hotelu i jedli kolację. Tilly ucieszyła się, kiedy Silas zaproponował, że pierwszy się przygotuje, a potem zejdzie do baru, a ona będzie mogła w spokoju zająć się sobą.

Na pewno tak było rozsądniej. Nie ryzykowali, że znajdą się w niekomfortowej sytuacji. Tilly próbowała zebrać myśli.

- Tak. Mój oddział zajmuje się charytatywnymi i ekologicznymi inwestycjami klientów. Nie zgarniamy astronomicznych premii tak jak inni w City, ale ja lubię to, co robię, a uczenie młodych sprawia mi radość. Najfajniejsze jest w tym wszystkim, że można czerpać zyski z niesienia pomocy innym.

- Wydaje mi się, że nie zainteresowałabyś Arta swoją ofertą - zakpił Silas.

Kelner dolał Tilly wina. Przeżyła szok na widok cen w karcie, ale Silas uspokoił ją, że kolacja została wliczona w cenę pokoju.

Wszystkie dania były przepyszne. Po przekąsce z owoców morza Tilly skusiła się na jagnięcinę, z której słynął ten region Hiszpanii. I nie rozczarowała się. Nagle zaczęło jej się delikatnie kręcić w głowie. Najwyraźniej druga lampka wina podziałała

zdecydowanie silniej, niż się spodziewała. A może to z powodu Silasa?

- Jeśli Art kiedykolwiek poprosi mnie o radę w kwestii finansów, z przyjemnością mu jej udzielę - odniosła się do uwagi Silasa.

Jednak szczerze wątpiła, żeby Art myślał o etyce podczas prowadzenia swoich interesów. Jej matka kochała go mimo wszystko albo tak się Tilly wydawało. Tak czy inaczej to właśnie ze względu na Annabelle nie zamierzała dzielić się swoimi przemyśleniami.

- Niemniej jednak wątpisz, żeby to zrobił?

Silas wiedział, że za bardzo napiera. Właściwie zachowywał się tak, jakby chciał doprowadzić do kłótni. Od chwili, kiedy zobaczył Tilly w nowej sukience, taką ugrzecznioną, a jednocześnie pociągającą, nie mógł znaleźć wygodnej pozycji na krześle.

- Wyglądasz jak ekspert do spraw etyki - dodał niespodziewanie, zwalniając Tilly z obowiązku udzielenia odpowiedzi na poprzednie pytanie.

Czy coś rozpylono, co sprawiło, że Silas zachowywał się tak niesympatycznie? - zastanawiała się zrozpaczona Tilly. Czy tylko ostrzegał ją, żeby się do niego za bardzo nie zbliżała?

- Posłuchaj, chociaż moja mama zakochała się w Arcie, raczej nie podziela jego poglądów. Była i jest wrażliwa. Mojego ojca na przykład poznała podczas zbiórki pieniędzy na pomoc dzieciom. - Tilly nie dodała, że matka pojawiła się na tej imprezie z przekonaniem, że to bal dobroczynny. - Ojciec jest zagorzałym

działaczem na rzecz ochrony przyrody. Razem z macochą prowadzi małą farmę ekologiczną w Dorset.

Silas bez trudu wyobraził sobie Tilly na takiej farmie. W otoczeniu kur, czwórki niesfornych dzieci i tuzina niesfornych kóz. Poczł miłe ciepło na myśl, że te dzieci miałyby jego rysy.

Ja? Z czwórką dzieci? Nagle spanikował.

Wbił wzrok w lampkę z winem. Stapał po bardzo kruchym lodzie, pod którym kryła się głęboka toń, mogąca na zawsze odmienić jego życie. Czy tego właśnie chciał? Jeśli nie, powinien nawet w tej chwili odpędzić od siebie podobne myśli.

- Skończyłaś?

Tilly skinęła głową. Od kilku minut bawiła się filiżanką z resztkami kawy, którą podano pół godziny temu, dlatego nie zaskoczyło ją to pytanie. Niemniej jednak trochę zdenerwowało, bo oznaczało, że będzie musiała wstać na drżących, niepewnych nogach.

Z każdym kolejnym krokiem drzenie się nasilało. Już za kilka minut znajdzie się zupełnie sama z Silasem w przepięknym apartamencie. A potem oboje położą się do wspólnego łóżka... A potem...

Silas wpatrywał się w kibić Tilly i zastanawiał, czy kiedykolwiek wcześniej spotkał kobietę o tak wąskiej talii. Wyobraził sobie, jak ją obejmuje, powoli przesuwając dłonie na biodra i na plecy, gdzie znajduje się suwak sukienki.

Kiedy wsiedli do windy, Tilly z trudem łapała oddech.

- Muszę przyznać, że nie rozumiem, jak ktoś taki jak ty, dla kogo etyka jest najważniejsza, nie czuje potrzeby poruszenia pewnych

kwestii przy Arcie Johnsonie, zwłaszcza że twoja matka jest w jego szponach. A może tłumaczą go jego miliardy?

Winda zatrzymała się i Silas wysiadł pierwszy. Tilly nie rozumiała tego nieoczekiwanego ataku. Z trudem powstrzymywała łzy.

- Nie tłumaczą go miliardy - odparła z przekonaniem, kiedy Silas otworzył drzwi. Minęła go i podeszła do okna, przez cały czas unikając jego spojrzenia, żeby nie dostrzegł, jak wielki zadał jej ból. - Nawet jeśli nie podoba mi się, jak prowadzi interesy, muszę myśleć o matce.

Stała plecami do Silasa, przygryzając dolną wargę, a do oczu napływały jej łzy. Minionego wieczoru z trudem powstrzymywała się przed komentowaniem tego, co mówił Art i jego rodzina. Wiedziała, że i tak nie zmieni sposobu ich myślenia, a tylko zaszkodzi matce. A nie chciała jej skrzywdzić.

Teraz ją skrzywdzono. Zdziwiła ją wielka władza Silasa. Wystarczył jeden złośliwy komentarz z jego ust, a poczuła się dotknięta do żywego. Zwykle spokojnie znosiła negatywne opinie ludzi. Ale Silas był dla niej wyjątkowy. Jakoś udało mu się pokonać mur obronny, który z takim trudem wzniosła, i uczynił ją całkiem bezbronną.

Silas wyraźnie widział odbicie Tilly w oknie. Bez wątplenia walczyła ze łzami. Zrobiło mu się głupio, a serce zaczęło walić niczym młot. Z przerażeniem stwierdził, że przestał siebie poznawać.

Poczucie winy, ból wywołany cierpieniem Tilly przypominały mu siebie sprzed lat. Jak mógł zmienić się tak bardzo i tak niepostrzeżenie?

Przysunął się do Tilly. Tak bardzo pochłaniała ją walka z nieproszonymi emocjami, że nawet go nie zauważyła. Dopiero kiedy oparł rękę na jej ramieniu, zeszywniała i dumnie się wyprostowała. Nie chciała się odwrócić. Silas przyglądał się jej uważnie, a jedna zdradziecka łza spłynęła po policzku Tilly. Kiedy uniósł rękę i dotknął jej twarzy, żeby zetrzeć łzę, wzdrygnęła się i zaczęła go odpychać.

- Nie potrzebuję twojej litości. Zostaw mnie w spokoju.

- Jest mi ciebie żal, kiedy patrzę, jak uginasz się pod ciężarem moich pragnień.

Tilly wyczuła w jego głosie ból. Spojrzała na Silasa i dostrzegła napięcie wykrzywające jego twarz.

- Przy tobie ogarniają mnie uczucia, których nie rozumiem.

Czuję się tak, jakbym odkrywał nowe tereny, bez mapy i kompasu, kierując się wyłącznie podszeptem wewnętrznego głosu. Sprawiaś, że stałem się sobie obcy, Tilly. Poruszyłaś we mnie strunę, z której istnienia nie zdawałem sobie sprawy.

- Ale ja nic nie zrobiłam... - zaprotestowała Tilly, jednak Silas skradł ostatnie słowa z jej ust.

Smakował jej słoną skórę. Całował ją tak długo, aż przyłgnęła do niego, a z jej oczu popłynęły kolejne łzy, dając jasno do zrozumienia, co w tym momencie czuje.

- Wiesz, co się z nami dzieje, prawda? - zapytał Silas.

Co takiego? - chciała zapytać, ale bała się, że zniszczy magię chwili. Wszeptała tylko:

- Pokaż mi. Nic więcej nie mów. Pokaż.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po chwili, która wydawała się wiecznością, Silas zaczął ją rozbierać, robiąc przerwy na namiętne pocałunki. Z kolei Tilly zmagala się z guzikami jego koszuli. Pokój wypełnił się szelestem ubrań, cichymi westchnieniami i zachłannymi pocałunkami. Kolejne części garderoby spadały na ziemię, a natarczywe ręce muskały rozpaloną skórę.

Tilly szybko przekonała się, jak bardzo działał na niego jej dotyk. Jego reakcja sprawiła, że zyskała więcej wiary w siebie i odwagi do odkrywania jego ciała. Była podniecona.

Pożądanie nadawało rytm oddechowi Silasa, kiedy trzymał ją i pieścił z coraz intensywniejszą namiętnością.

Jak niewinne wydawały się obrazy, które szkicowała wyobraźnia Tilly w sklepie podczas kupowania bielizny, w porównaniu z tym, co przyniosła rzeczywistość.

Coś już wcześniej podpowiadało Silasowi, że ich pierwszy raz będzie wyglądał dokładnie tak. Pod wpływem Tilly zalewała go ogromna fala pożądania, której nic nie mogło powstrzymać. Wiedział, że już wkrótce oboje dadzą się jej ponieść.

- Pragnę cię - szepnął.

Z trudem rozpoznał swój głos. Miał jednak pewność, że każde jego słowo było absolutnie prawdziwe. Dostrzegł w oczach Tilly zdziwienie, rozkosz i niezaspokojoną żądzę. Porwał ją w ramiona i zaniósł do łóżka.

Tilly była naturalna i namiętna. Jej ciało przyjęło go z wielką radością, stanowili jedność.

Czy to była miłość? - zastanawiał się Silas. Czy właśnie na Tilly czekał całe życie?

Wymówiła jego imię w narastającej ekstazie, która połączyła ich i zabrała w podróż ku nieskończoności.

Choć dochodziła druga w nocy, Silas nie mógł zmrużyć oka. Wstał. W jego głowie przesuwaly się kolejne etapy podróży, w którą zabrała go Tilly. Odkąd ją poznał, jego świat wywrócił się do góry nogami. Kiedy nie tulił jej w ramionach, czuł się tak, jakby odebrano mu część życia. Z tą myślą wrócił do łóżka. Dopiero gdy wsuwał się pod kołdrę, zorientował się, że Tilly nie śpi.

- Rozumiesz cokolwiek z tego, co się między nami dzieje?

- Chyba tak, ale uwierz mi, że tego nie chciałam - odparła, próbując zachować neutralny ton.

- Szczerze mówiąc, w moim życiu także nie było miejsca na miłość - rzucił Silas.

- Może, jeśli się postaramy, uda nam się temu zaradzić.

Blade światło księżyca pozwoliło Tilly dojrzeć cień rozbawienia na jego twarzy.

- Tak ja staraliśmy się dzisiejszej nocy? - zażartował.

- Silasie, nie chcę nikogo kochać. Jeśli kogoś kochasz, musisz przygotować się na ból, jaki poczujesz po odejściu ukochanej osoby.

- Nie przestanę cię kochać, Tilly. Nie mógłbym.

- Ale to szaleństwo - wyszeptała Tilly, choć wiedziała, że jej protesty na nic się zdadzą.

- Miłość jest szalona.

- A może nam chodzi tylko o seks? - zasugerowała. - To znaczy...

Silas potrząsnął głową.

- To coś więcej niż seks - zapewnił ją. - Możesz mi zaufać.

- Nie ma miłości bez zaufania. I bez szczerości - wyszeptała Tilly.

Zaufanie i szczerość. Silas sięgnął po ciało Tilly. Zamierzał wyznać jej prawdę, ale nie dziś. Nie teraz, kiedy pragnął jedynie tulić ją i całować, i czuć ciepło jej ciała.

Tilly zerknęła na Silasa. Przez całą drogę do zamku zamienił z nią zaledwie kilka zdań. A myśli, które krążyły mu po głowie, nie wydawały się pogodne.

- Czyżby ogarnęły cię wątpliwości? - zapytała niby żartem.

- Co do powrotu do zamku, tak, a jeśli chodzi o nas - nie - odparł zgodnie z prawdą.

Przed śniadaniem znowu się kochali, więc teraz Tilly ogarniało przyjemne znużenie. Pogłaskała rozkosznie ciężący na jej palcu pierścionek.

- Żałuję, że nie możemy od razu wrócić do Londynu - wyznała. - I martwię się o mamę. Cała rodzina Arta niechętnie patrzy na ich małżeństwo.

- Moim zdaniem, jeśli rozkoszne córeczki nie doprowadzą do zerwania zaręczyn, zrobią piekło z życia Annabelle. Dziwię się, że ona tego nie widzi.

- Mama taka już jest.

- A co o tym sądzi twój ojciec?

- Nie pochwała tego, co robi mama, widują się niezbyt często.

Ale oczywiście bardzo go kocham. Oni się nie dobrali. Na tym właśnie polega problem z miłością. Przysłania prawdziwy obraz drugiego człowieka, a kiedy poznaje się jego naturę, jest już za późno.

- Ale czasem los łączy ludzi, którzy są dla siebie stworzeni.

Tilly przeszył delikatny dreszcz, kiedy Silas odwrócił głowę, żeby na nią spojrzeć. Bardziej od słów poruszył ją sposób, w jaki je wymówił, jakby chciał, żeby miłość, która się między nimi zrodziła, była idealna pod każdym względem.

Jednak im bliżej byli zamku, tym bardziej Silas oddalał się, wyraźnie chciał pozostać ze swymi myślami sam. Każda próba nawiązania kontaktu podejmowana przez Tilly kończyła się jego zdawkową odpowiedzią i milczeniem.

Do Silasa z coraz większą siłą docierała złożoność sytuacji, w której się znalazł. Od chwili, kiedy zdecydował się zastąpić Joego, wyznaczył sobie jasne cele. Podjął decyzję, że oszukanie obcej kobiety jest w pełni uzasadnione jego pracą badawczą. Ale nie spodziewał się, że zakocha się w Tilly.

A teraz to oszustwo obróciło się przeciwko niemu. Okłamywał kobietę, którą kochał. Jego kłamstwa nie były błahe. Zmyślał na temat swojej tożsamości, pracy i wykorzystywał sytuację dla własnych celów.

Dla każdego z tych kłamstw potrafił znaleźć wytłumaczenie i czuł, że Tilly go zrozumie. Potrzebował jednak odrobiny prywatności

i poczucia bezpieczeństwa, żeby omówić z nią niewygodne kwestie. Zamek Arta nie wydawał mu się najlepszym do tego miejscem.

Z drugiej strony przypuszczał, że Tilly chciałaby poznać prawdę o Arcie i jego udziale w ciemnych interesach Jaya Byerly'ego, żeby w porę ostrzec matkę. Istniało jednak zagrożenie, że Annabelle pobiegłaby do Arta i błagała go, żeby wszystkiemu zaprzeczył. Nie można było do tego dopuścić. W razie komplikacji groził mu nawet proces wytoczony przez wydawcę jeszcze przed napisaniem książki. Nie mógł pozwolić na to, żeby skandal zrujnował jego renomę, na którą pracował od lat.

Silas wiedział, że kiedy opowie o wszystkim Tilly dopiero w Londynie, ona słusznie poczuje się zraniona i wścieknie się na niego. Mimo to miał pewność, że zrozumie kierujące nim motywy i mu wybaczy.

- Czy coś cię trapi? - zapytała Tilly, wyrywając go z zamyślenia.

- Tak - wyznał szczerze, po czym dodał nie do końca zgodnie z prawdą: - Im bardziej zbliżamy się do zamku, tym mam większą ochotę porwać cię i zabrać gdzieś, gdzie bylibyśmy tylko my. Tak wiele jeszcze o tobie nie wiem, Tilly. Tak bardzo chcę cię poznać i opowiedzieć ci o sobie. I chcę mieć cię tylko dla siebie. Nigdy nie przypuszczałem, że jestem zaborczy.

- Przestań - poprosiła Tilly. - Inaczej zacznę cię błagać, żebyś zawrócił.

- Obiecuję, że jak tylko dotrzemy do zamku, będziemy się kochać.

- Wydaje mi się, że najpierw zostaniemy wezwani na dywanik, żeby wyjaśnić, dlaczego Cissie-Rose musiała wracać sama, i jeszcze za to ją przeprosić.

- Nie musimy się z niczego tłumaczyć. Ona zostawiła nas na łodzi niemal dosłownie, a jeszcze pozwoliła sobie na dwuznaczności.

Tilly wzdrygnęła się na jego ostre słowa. Silas to dostrzegł.

- Nie żałuj jej, Tilly. Nie zasługuje na twoją uwagę.

- Nie mogę jej winić za to, że jej się podobasz. Działasz zniewalająco na wszystkie kobiety - stwierdziła.

Silas wjechał na podjazd i zatrzymał się. Spojrzał na nią poważnie.

- Obiecaj mi coś, Tilly.

Serce Tilly mocniej zabiło. Przepęłniała ją miłość i szczęście. W tej chwili mogła mu obiecać dosłownie wszystko.

- Obiecaj mi, Tilly, że zawsze będziesz taka szczerą jak teraz. Kocham cię i obiecuję, że jak tylko nadarzy się okazja, pokażę, jak wielka jest moja miłość.

- Biedna Tilly musi się położyć. Strasznie rozboleła ją głowa. Prawda, kochanie?

Tilly posłała Silasowi karcące spojrzenie, ale on nawet nie zwrócił na nie uwagi, tak bardzo pochłoneńo go przekonywanie Annabelle, że jej córka musi pozostać w sypialni przez kilka najbliższych godzin.

- Jestem pewna, że Art i chłopcy nie będą mieli nic przeciwko temu, jeśli dotrzymasz im towarzystwa w barze - Annabelle złożyła Silasowi kuszącą propozycję, a do córki zwróciła się z wyrzutem: -

Chciałam pokazać ci suknię i propozycje bukietów, które wykonała Lucy. Może jeśli weźmiesz aspirynę, nie będziesz musiała się kłaść?

Tilly zawahała się. Zwykle robiła wszystko, o co prosiła matka. Teraz też, kiedy Annabelle patrzyła na nią niczym rozczarowane dziecko, któremu odmówiono ulubionej zabawy, trawiły ją wyrzuty sumienia. Gdy jednak Silas chwycił ją za rękę i zmysłowo pogłaskał wewnętrzną stronę nadgarstka, powróciło do niej pożądanie.

- Silas ma rację, mamó - odezwała się w końcu. - Naprawdę muszę się położyć.

Pięć minut później, kiedy Silas zamknął drzwi do ich pokoju na klucz i wziął Tilly w ramiona, pokręciła głową.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam. Nigdy wcześniej nie okłamałam mamy...

- Cieszę się, że w tej trudnej walce interesów wybrałaś mnie - zadrwił.

Tilly nie odwzajemniła jego uśmiechu, a tego się spodziewał.

- Miłość wymaga poświęceń.

- Wolałabyś powiedzieć matce prawdę? Że musisz ją przeprosić, bo chcemy się kochać?

Tilly westchnęła z rezygnacją.

- Nie, ale nie jest mi z tym dobrze.

- Może więc poprawię ci humor...

Silas zaczął drażnić ją małymi całusami. W końcu osiągnął cel, kiedy wyciągnęła rękę i ujęła w dłonie jego twarz...

- Pamiętacie serial „Dallas”? Mówię wam, że to nic w porównaniu z prawdziwym obliczem przemysłu naftowego z czasów

mojego ojca. Zacząłem pracować w firmie zaraz po szkole. Ojciec mawiał, że dzięki temu nauczę się najwięcej. - Art sięgnął po szklankę i opróżnił ją jednym haustem. - Chodź, Dwight. Miałeś dzisiaj być barmanem. Zajmij się pustymi szklankami.

Zbliżała się pora kolacji, a sądząc po stanie Arta, musiał pić przez całe popołudnie. Przywitał Tilly i Silasa dość przyjaźnie, kiedy zeszli na dół, odpowiednio ubrani do kolacji. Najwyraźniej alkohol wywołał w nim wiele wspomnień z wczesnych lat młodości, bo opowiadał tylko o rodzinnym interesie.

Silas dostrzegł swoją szansę, zachęcał Arta do mówienia, zadawał wnikliwe pytania. Miny znudzonych zięciów Arta wskazywały, że musieli wysłuchiwać tych historii setki razy.

- Domyślam się, że znałeś wszystkich wielkich przemysłu naftowego? - zapytał Silas, ostrożnie badając teren.

- Ma się rozumieć. Znałem ich wszystkich.

- Nawet Jaya Byerly'ego?

- Oczywiście. To był facet. Trzymał łapę na wszystkim, co się wtedy działo.

- Wiem, że na koniec udziałowcy zagłosowali za wykluczeniem go z zarządu jego własnej firmy. Nikt nigdy nie wyjawiał jednak, co kryło się za tą decyzją.

Podczas rozmowy Silas pilnował, żeby szklanka Arta ani przez chwilę nie pozostała pusta.

- Na litość boską, tato, nikt nie chce wysłuchiwać tych starych historii po raz setny. Jeśli nie zmienisz tematu, biedna Annabelle jeszcze się rozmyśli i nie wyjdzie za ciebie za mąż - zaćwierkała

Cissie-Rose, kiedy weszła do pokoju w sukni, która bardziej nadawała się na bal korpusu dyplomatycznego niż skromną rodzinną kolację. - Nie powinieneś go zachęcać, Silasie - dodała, spoglądając na niego i Tilly z przesłodzonym uśmiechem. Dawała jasno do zrozumienia, co do nich czuje. - Lepiej się już czujesz, Tilly? - zapytała. - Nie wyglądasz za dobrze.

- Annabelle, może zabierzesz dziewczynki i porozmawiacie o ślubie w innym pokoju? - zaproponował Art.

- Silas jest po prostu uprzejmy, tato. Czemu miałyby go interesować, co zdarzyło się trzydzieści lat temu? - kontynuowała Cissie-Rose. Nagle dodała: - Chyba że ktoś zamierza nakręcić film o życiu Jaya, a Silas ma nadzieję zagrać główną rolę.

Niewątpliwie Cissie-Rose zaciska szpony na szyi Silasa, stwierdziła Tilly.

Nagle poczuła nagłą potrzebę, żeby chronić go przed tą kobietą, choć Silas doskonale potrafił obronić się sam.

- Zignoruj ją, Silasie - poinstruował go Art, rzucając córce ostrzegawcze spojrzenie. - Masz rację. Jay wplątał się w skandal, który groził wysadzeniem w powietrze całego biznesu. Na szczęście zebrało się kilku starszków i wspólnie udało im się wyciszyć sprawę. Chodziło o to, że Jay podkupywał dzierzawione pola naftowe, a potem...

- Tato, uważam, że nie powinieneś mówić nic więcej - przerwała ostro Cissie-Rose. - To wszystko należy już do przeszłości. - Po chwili milczenia zmieniła temat: - Annabelle, muszę przyznać, że bardzo spodobały mi się szkice, które mi pokazałaś.

Silas uznał, że nie było sensu naciskać na Arta. W końcu będzie miał jeszcze kilka okazji, żeby wrócić do tematu. Wystarczy, że postara się o kilka butelek whisky i jakiś cichy kąt do rozmowy.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Dziś jest Boże Narodzenie, a ja mam najlepszy prezent, jaki mogłam sobie wymarzyć - powiedziała Tilly.

Wrócili do pokoju po całym dniu spędzonym na dworze z dziećmi. Przygotowywali się do kolacji.

- To miło z twojej strony, że wykazujesz się taką cierpliwością wobec Art'a. Za każdym razem, kiedy proponujesz, żeby opowiedział jedną ze swoich historii, jego twarz się rozjaśnia. Uważam jednak, że czasem ponosi go fantazja. Wydaje mi się, że Art nie ma tak ogromnej władzy, żeby móc jej nadużywać.

- Dzisiaj wszystko wygląda inaczej - zgodził się Silas. - Art nie przesadzał, kiedy... - Silas zamilkł, zdając sobie sprawę, że Tilly nie była w posiadaniu tych samych informacji co on.

- Podejrzewam, że Art bardzo wybiela ludzi, z którymi robił interesy. Oczywiście tych, którzy popełnili największe zbrodnie, nie ma już wśród nas, ale to nie oznacza, że świat nie powinien się o nich dowiedzieć.

- Mam dużo szczęścia, że cię poznałam - powiedziała Tilly z entuzjazmem.

Silas, kiedy na nią patrzył, czuł, że jego serce wypełnia miłość.

- Nie powiedziałbym. Właściwie...

Silas uznał, że musi jej wyznać prawdę, nawet jeśli przez to znajdą się w niewygodnej sytuacji. Kłamstwa tylko ich oddalały. Chciał opowiedzieć jej o swojej pracy, tak dla niego ważnej. Pragnął

udziału Tilly w jego sprawach i wsparcia. Zależało mu na tym, żeby go poznała, zrozumiała i zaakceptowała. Chciał złożyć u jej stóp nie tylko serce, ale także duszę.

- Tilly, muszę ci coś... - zaczął, ale przerwało mu pukanie do drzwi.

- Jesteście gotowi?! - zawołała Annabelle z korytarza.

- Prawie - odparła Tilly, posyłając Silasowi pełne żalu spojrzenie.

Uwolniła się z jego uścisku i niechętnie ruszyła do drzwi, żeby je otworzyć.

- Musicie się pośpieszyć. Cissie-Rose czeka na wszystkich na dole, bo ma nam coś ważnego do zakomunikowania. Myślisz, że może spodziewać się kolejnego dziecka, Tilly? Byłoby wspaniale, prawda? Och, oboje wyglądacie fantastycznie. Właściwie możemy zejść razem. Art już czeka...

- Powiedziałaś, że zaczynamy o siódmej -przypomniała jej Tilly.
-Nie ma jeszcze nawet szóstej.

Tilly miała nadzieję, że spędzi z Silasem jeszcze trochę czasu, ale Annabelle nie miała zamiaru ruszać się bez nich.

Chwilę później, kiedy schodzili po schodach, Tilly usłyszała rozbrzmiewające w holu kolędy.

- Przywiozłam płytę z twoimi ulubionymi kolędami z dzieciństwa - oznajmiła jej matka.

- Tu jesteś, Silasie! - zagrzemiał Art. - Ominęło cię kilka kolejek. Musisz nadgonić.

Tilly pokręciła głową, kiedy Dwight zaproponował, że przyrządzi i dla niej drinka.

- Jaką wiadomość ma dla nas Cissie-Rose, Dwight? - zapytała Annabelle, podekscytowana. - I kiedy do nas dołączy?

- Rozmawia jeszcze przez telefon.

- Przepraszam, że musieliście na mnie czekać, ale chciałam zgromadzić jak najwięcej faktów - rzuciła Cissie-Rose od drzwi teatralnym głosem, zanim skierowała kroki w stronę Tilly. - Masz bardzo ładny pierścionek zaręczynowy, Tilly. Szkoda tylko, że nie masz narzeczonego. Właściwie nie tworzycie pary. Mam rację?

Tilly zbladła i chwyciła Silasa za rękę, szukając w nim wsparcia. Całe to przedstawienie zapowiadało się okropnie. Z trudem mogła spojrzeć na własną matkę. Nie miała wątpliwości, że w ten sposób Cissie-Rose mściła się na Silasie za odrzucenie jej zalotów. Nie miała jednak pojęcia, w jaki sposób udało jej się zdobyć tę informację.

- Tilly myśli, że Silas jest bezrobotnym aktorem, któremu zapłaciła, żeby tutaj przyjechał i udawał przed nami jej narzeczonego. Biedna Tilly - drwiła Cissie-Rose, uśmiechając się złośliwie. - Naprawdę mi ciebie żal. Szkoda, że siebie nie widzisz, gdy się do niego tulisz. To takie słodkie. Ale obawiam się, że nadeszła chwila prawdy. Prawda, Silasie? Musicie się dowiedzieć, że Silas zwodził nas wszystkich.

- Ty nic nie rozumiesz - zaprotestowała Tilly. - To prawda, że wynajęłam Silasa, żeby mi tutaj towarzyszył. Ale odkąd... - Odwróciła się do Silasa i posłała mu błagalne spojrzenie, które sprawiło mu dodatkowy ból.

- Zabrał cię do łóżka? - triumfowała Cissie-Rose. -I powiedział, że cię pragnie? Biedna Tilly. Obawiam się, że to ty nic nie rozumiesz. Gdyby było inaczej, nie okłamywałyby cię tak skutecznie. Prawda, Silasie? A może powinnam zwracać się do ciebie James? Przedstawiam wam Jamesa Silasa Connaughta.

Zapadła cisza. Tilly, która próbowała przetrwać to, co właśnie usłyszała, dostrzegła porozumiewawcze spojrzenie między Artem a Dwightem.

- Tak - kontynuowała Cissie-Rose. – James Silas Connaught to dziennikarz, który od dłuższego czasu robi wszystko, co może, żeby przeprowadzić wywiad z tatą. Mam rację, Silasie? Na pewno pomyślał, że nadszedł jego szczęśliwy dzień, kiedy zyskał możliwość wykorzystania cię, Tilly. Oczywiście zaciągnął cię do łóżka, bo zrobiłby wszystko, żeby zdobyć temat. W końcu słynie z tego, że zawsze zdobywa materiał.

- To nieprawda. To niemożliwe! Musiałaś się pomylić! zaprotestowała Tilly, biała jak kreda. - Proszę, potwierdź, że to nieprawda - błagała, zwracając się do Silasa.

- Ktoś tu na pewno się pomylił i to na pewno nie ja. - Cissie-Rose się zaśmiała. - Przejrzałam cię od początku, Silasie. Ponadto pracownicy taty trochę poszperali tu i ówdzie.

- Silasie? - błagała Tilly. - Czemu nie zaprzeczasz?

- Tilly, wszystko ci wytłumaczę.

Tilly wpatrywała się w niego. Nie mogła zrozumieć, dlaczego milczał i nawet nie próbował się bronić. W jego oczach dostrzegła wszystkie odpowiedzi. Nie potrafiła sobie z tym poradzić. Chciała

uciec i się ukryć. Dzikie emocje targały nią od środka. Dopadły ją mdłości i rozrywał nieznany ból.

- Jak mogłeś?! Jak mogłeś?!

Do tej pory trzymała Silasa za rękę, ale teraz gwałtownie ją puściła.

Zaczęła myśleć logicznie, żeby nie pogrążyć się w smutku. Jaka była głupia, że uwierzyła w jego kłamstwa; zaufała mu, kiedy wyznał, że się w niej zakochał. Nic dziwnego, że tak chętnie wdawał się w dyskusje z Artem. Gorzki uśmiech wykrzywił jej usta. A ona tak zachwycała się jego ugodowością. Przeszył ją kolejny skurcz żołądka.

Nie zważając na zgromadzonych, rzuciła się do drzwi i pobiegła schodami na górę. Musiała uciec od pogardy. A przede wszystkim od Silasa.

Silas dobiegł do Tilly, zanim zdążyła otworzyć drzwi pokoju. Chwycił ją za nadgarstek i nie chciał puścić, chociaż robiła wszystko, żeby wyrwać się z jego uścisku.

- Puść mnie! - zażądała.

- Najpierw mnie wysłuchaj. Wiem, że jesteś wściekła i rozumiem, co musisz teraz przeżywać... - próbował tłumaczyć.

- Jak śmiesz mówić mi takie rzeczy? Nic nie rozumiesz. Gdybyś był zdolny do uczuć, nigdy byś... mnie nie wykorzystał. Okłamałeś mnie. Udawałeś, że ci na mnie zależy przez cały czas, kiedy...

- To nieprawda!

- Czyżby? A więc nie nazywasz się James Connaught?

Silas zacisnął zęby. Dlaczego nie posłuchał intuicji i sam nie wyznał Tilly prawdy?

- Piszę artykuły pod pseudonimem James Connaught.

- I dorabiasz sobie jako aktor?

Gorycz w słowach Tilly sprawiła, że chciał przytulać ją mocno tak długo, aż zapomni o bólu.

- Nie - odparł cicho. - To mój brat, Joe, miał ci towarzyszyć.

Poprosił, żebym go zastąpił, bo miał wypadek. Na początku odmówiłem, ale kiedy wspomniał o Arcie...

- Zmieniłeś zdanie.

- Tak.

- A kiedy oskarżyłeś mnie o opłacanie usług seksualnych, po prostu badałeś teren? Chciałeś sprawdzić, jak daleko będziesz musiał się posunąć, żeby zdobyć to, czego chcesz?

- To nie tak. Myślałem o bracie. On jest bardzo młody i podatny na wpływy. Nie miałem pewności, jaki ma być charakter jego pracy.

Silas nabrał powietrza. To, co zamierzał teraz powiedzieć, nie chciało mu przejść przez gardło. Wiedział, że szczerłość zrani Tilly jeszcze bardziej. Ale nie miał wyjścia. Musiał wyjaśnić wszystko raz na zawsze, jeśli ich związek miał przetrwać to trzęsienie ziemi.

- Pierwszej nocy, kiedy zagroziłaś zerwaniem naszych niby-zaręczyn, pomyślałem, że muszę dopilnować, abyś zmieniła zdanie.

- Wykorzystałeś mnie! - oskarżyła go Tilly głosem pozbawionym emocji. - Okłamałeś mnie umyślnie, udawałeś, że się we mnie zakochałeś. A nic dla ciebie nie znaczyłam.

- To nieprawda.

- Masz rację - przyznała Tilly. - To, że się w tobie zakochałam, było dla ciebie dość istotne, bo wszystko ci ułatwiło.

- Nie to miałem na myśli i o tym wiesz. Nie kłamałem, deklarując miłość do ciebie.

- Czemu nie? Okłamałeś mnie w każdej innej kwestii. Gdyby naprawdę ci na mnie zależało, powiedziałabyś prawdę.

- Zamierzałem. Tilly roześmiała się.

- Kiedy. Po zdobyciu materiału?

- Powinienem ci powiedzieć. Przyznaję. Ale czułem... Nie chciałem popsuć tego, co się między nami działo.

Tilly nie mogła go słuchać. Brutalność słów Silasa sprawiła, że do oczu napłynęły jej łzy. Mówił z takim przekonaniem, jakby naprawdę tak myślał. Tilly była jednak pewna, że kłamał.

- Właściwie już miałem ci wszystko powiedzieć, ale przeszkodziła mi twoja matka.

Tilly ściągnęła brwi. Jej serce zabiło mocniej na myśl, że może jest jeszcze jakaś nadzieja. Rzeczywiście przypominała sobie, że próbował coś jej powiedzieć. Tak bardzo chciała mu uwierzyć, ale nie miała zamiaru dać się oszukać po raz drugi.

Nie zamierzała zapominać, że wykorzystał ją, manipulował jej emocjami, nie zważał na nic.

- Gdybyś naprawdę mnie kochał, byłbyś ze mną szczery od początku.

- Życie takie nie jest, Tilly. Nie wiedziałem, że się w tobie zakocham. A kiedy już się tak stało, zabrnąłem za daleko. Słusznie czy niesłusznie, czułem, że nasza miłość jest za krucha, żeby znieść ciężar takich rewelacji. Ale nie planowałem cię oszukiwać. I naprawdę chciałem ci o wszystkim powiedzieć. Przysięgam. Kocham

cię, Tilly, a ty kochasz mnie. Nasza miłość zasługuje na jeszcze jedną szansę.

Tilly rzuciła mu jadowite spojrzenie.

- Naprawdę sądzisz, że możesz mnie nadal okłamywać? Drugi raz nie dam się nabrać. Nie kochasz mnie. A ja?... Mężczyzna, w którym się zakochałam, nie istnieje. Nadal masz do dyspozycji samochód z wypożyczalni, więc najlepiej będzie, jeśli spakujesz się i wyjedziesz. Nie masz tu czego szukać.

Silas był wstrząśnięty.

- Nie mówisz tego poważnie, Tilly. Nadal trzymał Tilly za rękę, bez trudu więc przyciągnął ją do siebie i pocałował rozpalone usta. Tilly zaczęła się szamotać, ale potem poddała się.

Silas wierzył, że uda mu się przełamać jej opór. Że znajdzie sposób, aby przekonać Tilly, że ich miłość przetrwa. Musi mu się udać, bo nie mógł znieść myśli, że mógłby ją stracić. Próbował zapewnić ją o sile swoich uczuć pocałunkami. Pragnął zabrać jej ból i rozpacz. Chciał błagać o przebaczenie i uleczyć jej rany. Wymazać wszystko i zacząć od początku. Ale przede wszystkim chciał, żeby uwierzyła w jego miłość.

Złość Tilly osłabła. Spojrzała na Silasa i zadrżała w jego objęciach. W jej oczach pozostał ból i rozpacz.

- Tilly...

- Lepiej już idź, Silasie. Proszę...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Silas dzwonił dzisiaj rano.

Tilly usłyszała słowa ojca, ale nie dała nic po sobie poznać. Minęły dwa miesiące od ich ostatniego spotkania. Dwa miesiące, podczas których uparcie trwała w przekonaniu, że potrafi o nim zapomnieć. I chociaż nie ustawał w wysiłkach, próbując się z nią skontaktować, Tilly nie dawała się przeprosić.

Wytropił ją nawet tutaj, na farmie ojca w Dor-set, gdzie uciekła przed nim i wspomnieniem ich miłości.

- Przysłał ci to - kontynuował ojciec, podając jej dużą kopertę A4. - To maszynopis jego książki. Mam ci przekazać, że chciałby, abyś przeczytała go jako pierwsza.

Tilly zacisnęła usta. Silasowi najwyraźniej udało się przekonać ojca, i ten trzymał jego stronę, chociaż opowiedziała mu całą historię ze szczegółami.

- Tilly, wiem, że Silas źle postąpił, ale czemu nie dasz mu szansy?

- A powinnam?

- Naprawdę mam ci to wytłumaczyć? Nadal go kochasz, bez względu na to, jak bardzo próbujesz o wszystkim zapomnieć. A on kocha ciebie.

- Przez niego Art zerwał zaręczyny z mamą - upierała się Tilly.

- Jeśli mam być szczery, wyświadczył twojej matce przysługę.

Poza tym szybko udało jej się znaleźć pocieszenie.

Tilly wzruszyła ramionami. To prawda, Annabelle zakochała się po uszy w nowym wybrańcu. I podobnie jak ojciec, próbowała przekonać Tilly, żeby dała Silasowi drugą szansę.

- Wychodzimy - poinformował ją ojciec.

- Do zobaczenia.

Tilly starała się ignorować papiery spoczywające na stole. Nie chciała, ale wyjęła je z koperty. Skoro puszka Pandory została już otwarta, nie widziała przeszkód, żeby zerknąć do środka.

Do pierwszej strony był przypięty zaadresowany do Tilly list. Nie zamierzała go przeczytać. Chciała podrzeć, tak jak wszystkie wcześniejsze, które przysłał Silas. Tym razem zmieniła zdanie. Przed oczami pełnymi łez zatańczyły litery napisane ręką ukochanego.

Nie będę znów pisał o mojej miłości do Ciebie, Tilly. Myślałem, choć może nie miałem racji, że zostaliśmy dla siebie stworzeni. Wierzę, że Twoje milczenie nie oznacza, iż nie chcesz mi wybaczyć i przyjąć moich wyjaśnień, ale że dałaś sobie czas do namysłu i rozważasz wszystkie możliwości...

Tilly czytając, słyszała głos Silasa tak wyraźnie, jakby stał tuż obok. Zamknęła oczy i pozwoliła ponieść się emocjom. Wiedziała, że jest miłością jej życia.

Dopiero po paru minutach otworzyła oczy i wróciła do lektury.

Masz do tego prawo i nie mogę nalegać, żebyś zmieniła zdanie. Musisz jednak wiedzieć, że kocham Cię równie mocno jak dawniej. Dzień, w którym Cię spotkałem, na zawsze odmienił moje życie. Jeśli przeczytasz moją książkę, to zrozumiesz.

Tilly zerknęła na kolejną stronę. Znajdowała się na niej dedykacja: Dla mojej matki. Czytała długo. Książka tak bardzo ją wciągnęła, że nie potrafiła się oderwać. Wcześniej sądziła, że Silas napisze o przemyśle naftowym. Tylko w części tak zrobił. Opowiedział także o swojej matce i ludziach jej podobnych, którzy walczyli z tyranią kapitalizmu i jego wpływem na ludzi i środowisko. Jego historia głęboko poruszyła Tilly.

Na ostatniej stronie znów była koperta. I znów zaadresowana do Tilly. W środku znalazła notatkę i jeszcze jedną kopertę.

Jeśli dotarłaś do ostatniej strony, na pewno już wiesz, dlaczego postanowiłem darować Jayowi Byerly jemu jego sprawy, a napisać o życiu i pracy mojej matki. To Ty spowodowałaś tę zmianę, Tilly. Popelnilem ogromny błąd, nie wyznając Ci prawdy od razu. Kocham Cię i chciałbym, żebyś dała mi szansę dowiedzenia prawdziwości tych słów. W kopercie znajdziesz bilet. Jeśli jeszcze raz mi zaufasz, sprawisz mi radość, jeśli z niego skorzystasz. Jeśli jednak zdecydujesz inaczej, jeśli nie kochasz mnie tak bardzo, żeby zaakceptować moje wady i potknięcia, nie będę Cię więcej niepokoił.

Czy Silas naprawdę kwestionował siłę jej uczucia? Tilly z wściekłością rozerwała kopertę. W środku był bilet lotniczy do Madrytu. Bardzo ostrożnie odłożyła go na bok i wróciła do lektury. Ostatni rozdział książki Silasa dotyczył wypadku jego matki. Zdarzenia, które nigdy nie powinno się wydarzyć i nigdy by się nie wydarzyło, gdyby nie działania Jaya Byerly'ego. Gorące łzy napłynęły do oczu Tilly.

Na końcu Silas napisał:

Najwspanialszym prezentem, jaki otrzymałem od maiki, była jej miłość. Kiedy dorosłem, zrozumiałem, że zostawiła mi w spadku coś bardzo cennego. Dzięki niej zrozumiałem, że miłość potrafi przewyciężyć gorycz i urazę. To miłość bliźniego pozwoliła jej dawać innym tak wiele. A moja miłość do wyjątkowej kobiety pozwoliła mi przewyciężyć smutek po śmierci matki.

Poniżej napisał kilka bardzo ważnych dla Tilly zdań:

To ty jesteś tą kobietą, Tilly. Ponieważ pierścionek mojej matki idealnie pasował na twój palec, jestem skłonny uznać, że ona właśnie ciebie postawiła na mojej drodze. Kobietę, która doskonale do mnie pasuje, do mojego życia i serca. Bez ciebie one są puste.

Tilly nie była do końca pewna, czy dobrze robi.

Musiałam chyba postradać rozum, oceniała, wchodząc do hali przylotów i mrużąc oczy w blasku hiszpańskiego słońca.

Czemu to robiła? Między nią a Silasem wszystko się skończyło. Mimo to każdej nocy, która nastąpiła po ich rozstaniu, marzyła o nim, wspominała wspólnie spędzone chwile i cierpiała.

Nagle ujrzała niskiego Hiszpana trzymającego tabliczkę z jej nazwiskiem.

- Nazywam się Jose - wyjaśnił uprzejmie.
- Jestem pani kierowcą. Ma pani tylko jedną walizkę?
- Tylko jedną - przyznała Tilly.

Nie miała pojęcia, co planował Silas ani dokąd miał zawieźć ją Jose. W Madrycie nie został nawet ślad po śniegu, pokrywał tylko szczyty gór. Tilly bardzo szybko poznała drogę, którą przemierzali. Na widok znajomego krajobrazu jej serce mocniej zabiło.

Nie zdziwiła się, kiedy w końcu dotarli do Segowii, a Jose zaparkował samochód przed hotelem, w którym spędziła z Silasem namiętną noc. W środku powitał ją uśmiechnięty recepcjonista, a już po chwili boy zaprowadził ją do znajomego apartamentu.

W środku nikogo nie było. Żadnego śladu Silasa. Tilly podeszła do okna i wyjrzała. Pomyślała o czarnej sukience zakupionej podczas ostatniego pobytu w Segowii, którą spakowała do walizki pod wpływem impulsu.

Nagle usłyszała skrzypienie drzwi. Stał w nich Silas. Źle wyglądał, schudł i posmutniał.

- Strasznie to dramatyczne, nie uważasz?

- zapytała, zamiast się przywitać.

- Nie zamierzałem, żeby tak to wyszło.

- A co zamierzałeś?

- Miałem nadzieję, że skoro nie mogę cofnąć czasu, przynajmniej pokażę ci, jak bardzo bym tego pragnął.

W tym pokoju kochali się po raz pierwszy. To właśnie tutaj podarowała mu swoją miłość i zaufanie.

- Jak daleko chciałbyś się cofnąć w czasie? Do chwili, gdy odrzuciłeś zaloty Cissie-Rose? Dzięki niej mogłeś zdobyć to, na czym ci zależało.

- To prawda. Ale wtedy byłeś już dla mnie o wiele ważniejsza od książki, choć nawet przed sobą nie chciałem się do tego przyznać. Cofnąłbym się do chwili, gdy trzymałem cię w ramionach przed naszą pierwszą wspólną nocą. Gdy powinienem wyznać ci prawdę. Ale

bałem się. Może wyczuwałem, że ty także wątpiłaś w siłę rodzącego się między nami uczucia?

Tilly nic nie odpowiedziała, chociaż to wyznanie ją ujęło.

- Od dawna chciałem pokazać światu prawdziwą twarz Jaya Byerly'ego oraz koterii jego współpracowników. Byłem to winien mojej matce. Wtedy nie przypuszczałem, że mógłbym uczcić jej pamięć, pisząc o tym, w co wierzyła. Mam nadzieję, że mi się to udało.

- W stu procentach - pochwaliła go Tilly. - Każdy, kto przeczyta twoją książkę, będzie poruszony do głębi. Gdybyś od razu wszystko mi powiedział...

- Zamierzałem to zrobić, ale po powrocie do Londynu. Nie chciałem stawiać cię w trudnej sytuacji. Nie chciałem, żebyś musiała wybierać między mną a swoją matką.

- A co z twoimi wyborami? - wyszeptała Tilly. - Jak mogłeś oczekiwać, że kiedykolwiek poczuję się bezpiecznie w twoich ramionach, skoro okłamałeś mnie dla własnych ambicji?

- To nie tak. Praca zawsze była dla mnie najważniejsza. Ale kiedy poznałem cię i oddałem ci serce, wszystko się zmieniło. Mogę cię zapewnić, że ty i nasze dzieci zawsze będziecie dla mnie najważniejsi.

- Co takiego?

Tilly miała wrażenie, że się przesłyszała.

- Kiedy opowiedziałas mi o farmie swojego ojca, zacząłem wyobrażać sobie życie na wsi u twojego boku... z czwórka... naszych dzieci.

- Skąd wiesz, że chcę mieć czworo dzieci? - zapytała Tilly drżącym głosem.

- Bo jestem doskonałym kandydatem na ich ojca - wypalił.

Tilly słuchając go zapomniała o bólu i cierpieniu. Książka Silasa pozwoliła jej przeżyć katharsis, oczyściła ze wszystkich negatywnych emocji.

- Silasie...

- Patrz tak na mnie - poprosił. - Jeśli przestaniesz, będę musiał...

- Silasie - powtórzyła jego imię, poddając się żarowi jego pocałunków.

Godzinę później Tilly leżała obok Silasa, który udowodnił jej, jak bardzo się stęsknił. Obiecał tysiąc razy, że już zawsze będą razem. Pocałował ją w dłoń ozdobioną pierścionkiem jego matki.

- Obiecaj mi jedno - poprosił.

- Co takiego?

- Że nie zechcesz wesela w Nowy Rok w hiszpańskim zamku.

Nie ma mowy, żebym tak długo wytrzymał.

Tilly gotowa była zgodzić się na wszystko.